Biblioteka Jagiellońska

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 76 (1222) DNIA 3 WRZEŚNIA 1936 ROKU ROK XVI

Tak jak na Olimpjadzie

Cała Polska patrzy na piłkarzy

w niedzielę w Białogrodzie i w Rydze

Dwa mecze międzypaństwowe

Rekordowy jubileusz

50 lat WTC

W niedzielę sport polski obchodzić będzie wielkie święto: jubileusz Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

Pięćdziesiąt lat mija od chwili, kiedy w apartamentach hrabiego Chrapowickiego przy ul. Marszałkowskiej 57 zebrało się grono młodych ludzi z upartym postanowieniem przeszczepienia na grunt warszawski tak modnego zagranicą, choć niebezpiecznego dla otoczenia i dla uprawiających „sportu cyklowego".

Nie było to zadanie łatwe... Pierwsze zbiorowe wycieczki wywołały takie zainteresowanie gawiedzi, że utrudnione było posuwanie się po ulicach; z drugiej strony niechętnie odniósł się do tych wyjazdów pan policmajster warszawski, bo welocypedy straszyły konie i wywoływały zamęt w mieście. Był to rok 1886.

Zabrano się ochoczo do roboty. W niespełna miesiąc po historycznym posiedzeniu Towarzystwo zaczęło istnieć.

Pierwsze kroki noworodek stawiał przy ul. Kaliksta. Młode pokolenie nie wie zapewne, gdzie to jest. No bo jakże? Dziś historyczny teren toru kolarskiego zajmuje narożna kamienica z imponującym magazynem towarów kolonialnych, przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Śniadeckich. W tym miejscu przed 50 laty trenowali członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

Zbliżała się jednak zima. Postanowiono nie likwidować się na okres zimowy. Obejrzano się za jakimś przestronnym lokalem, aby kontynuować w nim życie towarzyskie i przetrwać do wiosny. Znaleziono wreszcie odpowiedni budynek. Mieściła się w nim kiedyś restauracja. Za 1300 rubli lokal przy ul. Chmielnej 9 (tam gdzie teraz jest kino) przeszedł na własność Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów.

Więc na ul. Kaliksta trenowano, a wyścigi organizowano na... Polu Mokotowskim. 300 rubli kosztowała roczna dzierżawa toru hippicznego dla celów kolarskich. Zainteresowanie nie było w pierwszym okresie czasu zbyt wielkie skoro dla zachęty publiczności postanowiono na zawodach zaprowadzić... totalizator. Jak przyszedł fuks, kasa wypłacała za 1 rubla — 10.80 rubli!

Lata 1890 — 92 były okresem niezwykle ożywionej działalności towarzystwa.

W tym czasie odbywa się pierwszy wielki, międzymiastowy wyścig kolarski. Warszawa — Kalisz — Warszawa! Dystans... 422 wiorsty!

22 zawodników stanęło na starcie w Chrzanowie. Między nimi byli i Niemcy, bowiem wyścig nosił charakter międzynarodowy. Wystartowano o 8-ej rano. Na metę w Warszawie zwycięzca wpadł nazajutrz o 5-ej rano. Trasę przebył w czasie około 21 godzin.

Godnym podkreślenia jest fakt, że większość zawodników jechała na rowerach, ale część trzymała się jeszcze starych welocypedów.

W tym samym okresie czasu, bo w roku 1891 biorą początek szosowe mistrzostwa Polski. Organizuje je W. T. C. na dystansie 100 wiorst i nadaje zwycięzcy tytuł mistrza Królestwa Polskiego.

Pierwszy laur mistrzowski przypadł w udziale Mieczysławowi Horodyńskiemu. Dziś szacowny mistrz mieszka pod Łodzią w Wyskitnie i ze wzruszeniem wspomina swe dawne sukcesy.

Rok 1891 jest rokiem zwrotnym w dziejach towarzystwa. Postanowiono zmienić siedzibę klubową. Chciano wybudować własny domek, własny tor, obejrzano się więc za odpowiednim terenem. Znaleziono wreszcie Dynasy. Stanowiły one własność hrabiny Czetwertyńskiej, od której wydzierżawiono teren na lat 15-cie.

Piękny to był zakątek... Pośrodku duża sadzawka z wysepką, wokół góry i pagórki, zdala lśniła wstęga Wisły.

W rok potem nastąpiło otwarcie domku klubowego, zniwelowano teren, usypano ziemny tor. Tego samego lata odbyły się na Dynasach pierwsze torowe wyścigi.

W trzy lata później zapłonęła żarówka elektryczna. Zakupiono dynamomaszynę, którą umieszczono w małym domku, w którym dziś mieści się szatnia zawodników.

Tak płynęły lata...



NA WYCIECZKĘ DO JABŁONNY

wybierają się w roku 1889 kolarze Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, które obchodzi w niedzielę jubileusz 50-lecia swego istnienia. (Reprodukcja akwareli Stanisława Wolskiego)

W tym czasie odbywa się pierwszy wyścig kolarski na trasie Kraków — Lwów. W 19 godzin 47 minut przejeżdża trasę zwycięzca wyścigu Juljan Osiński. Do dziś pozostał on wierny swemu sportowi. Ma fabrykę rowerów.

Z każdym dniem polskie kolarstwo zyskuje tu nowe siły. Tu rozwijają się takie sławy stalowego rumaka jak Kopytkowski, Tkaczyk, czy Barańscy. Tu goszczą najznakomitsi torowcy świata, tu w okresie powojennym rywalizują z najlepszymi kolarzami zagranicznymi Szymczyk, Stankiewicz, czy Łazarski.

Dynasy i Warszawskie Towarzystwo Cyklistów były przez pełnych 50 lat synonimem polskiego sportu, polskiej tężyzny, polskiego ducha. Zajmowano się tu nietylko kolarstwem, ale pod pozorem życia towarzyskiego pielęgnowano myśl polską i mowę ojczystą. Tu polskiego ducha krzepią tacy mocarze słowa, jak Prus czy Sienkiewicz, tu melodje otuchy wlewali w serca słuchaczy Moniuszko czy Namysłowski.

Jubileusz W. T. C. jest niewątpliwie jubileuszem całego polskiego sportu. Zasłużonemu klubowi życzymy, by w następnym półwieczu odegrał w kolarstwie polskim taką samą rolę przewodnika i lidera, jaką pełnił w pierwszej swej pięćdziesięciolatce.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się w niedzielę o godz. 7.30 rano zbiórką wszystkich członków na terenie klubowym na Dynasach. W godzinę później nastąpi zamknięcie zjazdu plakietowego z całej Polski. O godz. 10-ej odbędzie się dziękczynna Msza polowa na boisku. O godz. 11-ej złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza. O godz. 11.15 nastąpi zamknięcie mety motocyklowego zjazdu gwiaździstego.

O godz. 12-ej start do pierwszego w Polsce szosowego wyścigu za motorami na trasie Warszawa — Radom — Warszawa. Dystans 210 km. O godz. 12.30 rozpocznie się akademja. O 16-ej początek wyścigów torowych w czasie których nastąpi finisz wyścigu szosowego Warszawa — Radom — Warszawa.

Nad uroczystościami jubileuszowemi przyjął protektorat gen. Śmigły-Rydz.



GARBARNIA — LEGIA 6:2

Martyna broni głową niebezpieczny strzał Riesnera



TAK SKACZE MISTRZ

Kto znajdzie błąd w tej pozycji Roota.



FICK NA PRZODZIE

a nasi pływacy daleko w tyle, podczas emocjonującej setki stylem dowolnym



Z WIZYTĄ DO FINLANDII

wybiera się Walasiewiczówna. Z Finkami zaprzyjaźniła się nasza rekordzistka w Berlinie podczas igrzysk olimpijskich.



ZA BOHATERSKĄ POSTAWĘ NA OLIMPIADZIE

wręcza prof. Dręgiewicz Kotlarczykowi II statuetkę, witając przed meczem Pogoń — Wisła wszystkich olimpijczyków



ARSENJEVIC

po raz 54-ty zagra na pomocy



WIELKĄ NAGRODĘ HELENOWA

wygrała w Łodzi para stołeczna Popończyk—Olecki

Jeśli zagra

Zwycięska drużyna olimpijska

nie boimy się Jugosławji w Belgradzie

W niedzielę, 6. września na stadjonie B. S. K. w Belgradzie staną do walki reprezentacja piłkarska Polski i drużyna narodowa Jugosławji.

Historja polsko-jugosłowiańskich spotkań międzypaństwowych datuje się od roku 1922. Wówczas to, dnia 26 październik poraz pierwszy z boiska spotowego w Zagrzebiu popłynęły zgodnym rytmem tony Mazurka i hymn zjdnoczonego królestwa Serbów, Kroatów i Słoweńców.

Piłkarze polscy, którzy już w krajach korony austrjackiej reprezentowali pewną ustaloną wartość, nie sprawili zawodów młodszym sportowo braciom z Południa. Wygrali pewnie 3:1, co po sukcesie nad Szwedami w Sztokholmie było nowym, poważnym dorobkiem w skromnej szkatule sukcesów.

Szybciej, niż można było oczekiwać nastąpił rewanż! W rok później w Krakowie wynik brzmiał: 2:1 dla Jugosławian. A potem nastąpiła przerwa. Przerwa długa i dzisiaj trudna do wytłumaczenia! Dopiero po ośmiu latach, pamiętnego 25 października 1931 r. nastąpiła trzecia gra w Poznaniu!

Piłkarstwo jugosłowiańskie w czasie tych wyszło już z okresu ząbkowania. Stoczyło niejeden twardy bój, zahartowało się i zmężniało, zadziwiając kontynent wspaniałemi postępami, których widomym znakiem był udział w pierwszych mistrzostwach świata w Montevideo, gdzie zdobyto mistrzostwo grupy przed Brazylią i Boliwią. Tem większa była radość w polskim obozie, gdy po pełnej emocji walce goście zeszli z poznańskiego boiska pokonani 3:6.

W rok później w Zagrzebiu (29 maja) i w dwa lata potem w Warszawie (10 września) dwa dalsze zwycięstwa 3:0 i 4:3 zdawały się potwierdzać bezwzględną wyższość piłkarstwa polskiego, Był to też okres szczytowej formy naszej reprezentacji, która, jak się zdawało, w szybkiem tempie zbliżała się do środkowo-europejskich wyżyn. Niestety po okresie triumfu nastąpiła reakcja.

Rok 1934 nie był dla nas pomyślny. Wśród zwycięzców znaleźli się też Jugosłowianie. 26 sierpnia w Belgradzie reprezentacja nasza poniosła dotkliwą porażkę w stosunku 1:4.

Gorycz jej powiększał fakt, że był to pierwszy występ w stolicy nad Dunajem i Sawą.

Punk kulminacyjny kryzysu — to rok 1935! Nic zatem dziwnego, że nawet na własnem boisku w Katowicach (1 września) nie dotrzymaliśmy placu i Jugosłowianie mogli zanotować trzecie zwycięstwo nad Polakami.

Obecnie zbliża się ósma próba. Może ona równie dobrze powiększyć zwycięski dystans, dzielący nas wciąż jeszcze od zaprzyjaźnionych piłkarzy południa, może jednak równie dobrze wyrównać ostatecznie linję i bilans zwycięstw i klęsk doprowadzić do jednego poziomu.

*

Jakie są nasze szanse?

Trudno je ocenić z perspektywy warszawskiej! Tem trudniej, że brak jakichkolwiek tabel porównawczych, brak realnych sprawdzianów, któreby w przybliżeniu przynajmniej pozwoliły wyprowadzić wniosek o stosunku sił obu adwersarzy. O ile wolno osądzić „na oko", to zdaje się będziemy bliscy prawdy, gdy czołowym drużynom Belgradu i Zagrzebia, przyznamy wyższość nad naszą najlepszą klasą. Szereg doskonałych graczy, którzy niejednokrotnie już stawali się celem specjalnych wycieczek „krajoznawczych" menażerów Francji i Szwajcarji, ożywiony i stały kontakt z najsilniejszemi zespołami zagranicy, wreszcie wrodzony talent — oto kapitał, z którego piłkarstwo jugosłowiańskie czerpie swe zyski i sławę.

O drużynach jugosłowiańskich wiemy, że są dobre. Czy jednak równie dobry będzie zespół, złożony z zawodników różnych klubów? Przyjąć musimy, że kapitan Jugosłowiańskiego Związku Piłki Nożnej zna się dobrze na swym fachu i przeciw Polsce zmobilizował nietylko najlepsze i najbardziej odpowiednie jednostki. W tym wypadku sprawa napewno nie będzie łatwa! Team Jugosławii osiągnąć może bowiem bitność, z jaką nie spotykaliśmy się w ciągu całego turnieju olimpijskiego!

Przechodząc do strony technicznej należałoby zauważyć, że gra Jugosłowian jest nawskroś nowoczesna. Nie hołdują wprawdzie systemowi „W" ani żadnemu specjalnemu wzmacnianiu tyłów, jednak nie uznają też nieproduktywnej gry wzdłuż całego boiska. Dalekie prostopadłe ciągi, w połączeniu z dobrym biegiem i zrozumieniem gry pozycyjnej, są atutem, który umożliwia skuteczne zwalczanie defenzywy przeciwnika. Środkowy pomocnik ma pełne zrozumienie dla zadań konstrukcyjnych to też gra Jugosłowian ma przedewszystkiem charakter ofenzywny. Wypływa to zresztą już z usposobienia graczy, o wrodzonym temperamencie, niedającym się wtłoczyć w pewne z góry zakreślone szablony.

Z tych względów uważamy, punkt ciężkości tkwić będzie w naszych formacjach defenzywnych. Jeśli potrafią zachować spokój i przetrzymać pierwszy impet, a równocześnie wspierać będą pierwszą linję, wówczas otworzą się też odpowiednie widoki. Fatalnie byłoby, gdyby podporządkowano się woli przeciwnika, przejęto jego system i wydano z ręki inicjatywę.

Konkluzja: mecz w Belgradzie jest bardzo ciężki, szanse są raczej po stronie gospodarzy, jednak partja nie jest z góry stracona.

Kapitan PZPN zrobił to, co było jedynie racjonalne! Desygnował przeciw Jugosławji drużynę, która na boiskach berlińskich wykazała swe kwalifikacje i temsamem uprawnienie do dalszej obrony barw Polski.

Wymiana Madejskiego za Albańskiego jest kwestją, że powiemy, smaku i nie będziemy nad nią dyskutować. Inaczej ma się sprawa z doborem graczy rezerwowych. Są nimi Andrzejewski i Musielak.

Tutaj trzeba ustalić, czy zawodnicy zapasowi jechać mają dla parady, ot tak, by formalności stało się zadość, czy też powołani są do spełnienia pewnej realnej misji.

Sytuacja jest obecnie o tyle prosta, że ostatnie uchwały FIFA kładą kres złym obyczajom wprowadzania do gry kilkunastu graczy. Szanse wkroczenia w akcję ma więc jedynie Andrzejewski, gdyż nawet w obostrzonych przepisach przewidziana jest wymiana bramkarza w wypadku... kontuzji.

Natomiast zdarzyć się może, że udział w ekspedycji Musielaka ograniczy się do asystowania drużynie i przyglądania się meczowi z wysokości trybun. Naturalnie tylko w tym wypadku, gdy kierownictwo nie zdecyduje się z miejsca powierzyć mu jakąś pozycję.

*

Jest nam doprawdy przykro, że dokoła młodego, krystalizującego się dopiero gracza, wytwarza się już cała literatura, że staje się on ośrodkiem dyskusyj i teoretycznych walk.

Opinję naszą o Musielaku wypowiedzieliśmy po meczach sparringowych, stwierdzając, że jest on zawodnikiem utalentowanym, zasługującym na uwagę i opiekę. Zdania tego bynajmniej nie zmieniliśmy nawet po niefortunnym meczu z Austrją, w którym cała wina gracza poznańskiego polegała na tem, że... kto inny wtłoczył go w nieodpowiednie dlań jeszcze otoczenie.

Pisaliśmy wówczas: „Musielak? Owszem, może być i Musielak, ale nigdy równocześnie z Peterkiem i Godem!"

Nie była to bynajmniej przysłowiowa mądrość po szkodzie gdyż... po meczach próbnych w Katowicach zwracaliśmy uwagę na słabe podstawy podobnej koncepcji, domagaliśmy się nawet, by w razie użycia Musielaka na prawym łączniku, dodać obok Scherfkego (na środku), jeszcze a i na lewą stronę gracza o poważnej klasie! A więc: myśleliśmy nawet o podwójnej asekuracji. Możemy zdradzić, że w rozmówkach prywatnych z miarodajnymi członkami PZPN zgadzano się nawet z naszemi zapatrywaniami po to, by... gdy sprawa poszła na serjo, zrobić — coś, wręcz przeciwnego!

Błędy są rzeczą ludzką, gorzej jednak jest gdy ktoś brnie w nich niepoprawnie dalej.

Po meczu z Austrją była konsternacja! Gdy nastąpiło pewne opamiętanie, zaczęto do faktów dorabiać... teorje. Była ona bardzo dowcipna. Najpierw więc szeptano, później głośno dowodzono, a w końcu samemu uwierzono, że przyczyna przegranej tkwiła zupełnie gdzieindziej. Dowiedzieliśmy się więc, że młody gracz H. C. P. był „doskonały" i tylko zła forma jego sąsiada sprowadziła katastrofę. Dziwić się tylko należy, że wobec takich „pewników", przeciw Norwegom zrezygnowano z „dobrego" gracza, dezawuując temsamem niejako z góry swą przyszłą teorję.

Piszemy to wszystko, by wykazać absurdalność całej tej zupełnie niepotrzebnej gry. Faktem stwierdzonym przez wiele setek polskich oczu jest bowiem, że aljasz God — Peterek — Musielak nie dał dobrych rezultatów, że najmłodszy z trzech tych graczy wypadł najsłabiej, co możnaby usprawiedliwić wieloma względami.

Dlaczegoż więc dzisiaj otwiera się możliwość oto ponownego realizowania koncepcji, która raz już wzięła w łeb? Komu i dla jakich celów jest to potrzebne?

Cóż bowiem stanie się, jeśli Scherfke faktycznie nie będzie zdatny do walki? Czy pomyślał kto o fatalnym nastroju, jaki powstać musi w drużynie, gdy będzie ona zmuszona ponownie wystąpić w składzie, po którym ma tak niemiłe wspomnienia? Czy w ten sposób nie deprecjonuje się z góry własnych szans?

Teraz druga strona medalu! Pisaliśmy i podtrzymujemy, że Musielak jest talentem o dobrych widokach rozwojowych. Dlatego też nie rozumiemy, dlaczego, gdy opinja ta pokrywa się z zapatrywaniami bardziej miarodajnych od nas jednostek, ma młody gracz poznański, zamiast szlifować swą formę i umiejętności na boisku, marnować czas w roli widza z trybun belgradzkich? Dlaczego nie znalazło się dla Musielaka miejsce w drużynie przeciw Łotwie, gdzie miałby sposobność wykazać swe kwalifikacje?

Są to pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi, chyba...

Chyba, że kierownictwo ekspedycji jugosłowiańskiej, postępując wedle swych rozumowań, zdecyduje się wycofać Peterka, miejsce jego powierzyć Scherfkemu i dodać mu do boku Goda i Musielaka. To byłoby przynajmniej konsekwentne!

Gdy chodzi o naszą osobistą, niemiarodajną opinję, to tego rodzaju rozwiązanie uważalibyśmy za wysoce niefortunne! Powtarzamy bowiem ponownie, że nie widzimy najmniejszych powodów, do przeprowadzania zmian w drużynie, która w zwycięskim meczu z Węgrami i W. Brytanją wykazała chyba dostatecznie swoje wartości.

*

A teraz jeszcze kilka słów pod adresem graczy!

Okoliczności zmusiły nas do jaśniejszego naświetlenia kilku znanych zresztą ogólnie faktów. Nie chcielibyśmy, by dzisiaj, w obliczu ciężkiego meczu z Jugosławia na tle tem powstać mogły jakiekolwiek nieporozumienia czy dyssonanse. Widzieliśmy i podziwialiśmy piękną koleżeńską postawę i harmonijne współżycie piłkarzy naszych w czasie pełnych trudu i chwały dni berlińskich. Nie wątpimy, że i tym razem ekspedycję piłkarską ożywiać będzie atmosfera prawdziwej sportowej przyjaźni, która jest najlepszym podłożem do sukcesów i sławy.

N. S.

Polska — Jugosławja

Madejski

Martyna — Gałecki

Kotlarczyk II. — Wasiewicz — Dytko

Piec — Szerfke — Peterek — God — Wodarz

Zecevic — Bozic — Lojancic — Vujadinowic — Perlic

Lehner — Jasbic — Arsenjevic

Matosic — Hügel

Glaser

Sędzia p. Krist

Polska — Łotwa

Tatuś

Szczepaniak — Joksz

Zizka — Cebulak — Lesiak

Miller — Matyas — Wostal — Piątek — Szwarc

Borduszko — Scheibels — Petersons — Vestermanis — Verner

Lidmanis — Berzins — Levitanns

Slavisenis — Lanks

Lazdinis

Sędzia p. Frankenstein

Stuprocentowa drużyna Rzeszy

zjedzie do Warszawy na mecz z Polską

Berlin, we wrześniu.

Nikt tu już nie wątpi, że Polska jest groźnym przeciwnikiem. Spostrzeżenia z turnieju olimpijskiego przekonały o tem wodzów piłkarstwa niemieckiego aż nadto dobitnie wiedzą więc już wszyscy, że na Polaków trzeba drużyny dobrej technicznie silnej i zdecydowanej. Ale... czy nie są to wogóle niezbędne elementy każdego dobrego piłkarstwa? Czy każda drużyna niemiecka nie jest zestawiona pod tym kątem widzenia?

Norwegja? Tak popełniliśmy błąd, ale czy dlatego mamy tracić odrazu zaufanie do naszej reprezentacji i jej kierownictwa? Mimo niepowodzenia z Norwegją możemy wygrać czwarte spotkanie z Polską.

Nawet biorąc pod uwagę przeszkodę w postaci meczu Fortuna (Düsseldorf) — IFC (Norymberga), który odbędzie się na dzień przed meczem z Polską w Norymberdze z okazji „Dnia Partji". Powaga tego święta narodowo-socjalistycznego wymaga, aby nie osłabiać drużyny. Ale jednego z obrońców będzie musiał zabrać z Norymbergi prof. Glaser: Munkerta lub Janesa. Powrót do skompromitowanego w meczu z Norwegją Ditgensa wydaje się nieprawdopodobny. Teraz Munkert nie skarży się już na bóle krzyża, Janes na kontuzję nogi. A więc przeciw Polsce musi zagrać kombinacja Münzenberg — Munkert lub Münzenberg — Janes najsilniejsza wciąż jeszcze kombinacja, na jaką stać piłkarstwo niemieckie (gdyż Harringer, zdaje się, nie wchodzi już w rachubę).

Możnaby jeszcze coprawda wstawić Tiefela, choć nie był on na ostatnim meczu BSV w wysokiej formie; ale jeśli sięgniemy po jednego z graczy norymberskich nie jest to potrzebne.

Z bramkarzami nie mamy kłopotu: Jurissen, Buchloh, Jakob — każdy z nich jest równie dobry.

Możemy też przebierać w pomocnikach. Odpadają chyba tylko Mehl i Uebelein, zainteresowani w meczu Fortuna — IFC. Ale lista pozostałych jest imponująca: Gramlich, Bernard, Kitzinger, Zieliński, Goldbrunner, Sold, no i kursiści Rose, Rulich, Moll, którzy wykazali tak wielki talent na meczech treningowych.

Wybrać najlepszy atak jest bardzo trudno. Różnice między poszczególnemi graczami są za minimalne, a olbrzymie rozbudowanie programu międzypaństwowego Niemiec (czekają nas jeszcze w tym roku mecze z Szkocją, Czechosłowacją i Irlandją), nie pozwala wystawiać zawsze tego samego ataku. (Program ten ma być zresztą stopniowo zwężany — przyp. red.)

Wydaje się nam, że w tej chwili atak w składzie Elbern, Gauchel, Hohman, Szepan, Urban lub Siemetsreiter byłby najskuteczniejszy ale zdania na ten temat są bardzo podzielone.

Jeśli nie wystawiamy w naszym składzie Sifflinga, to nie dlatego, że zawiódł on na meczu z Norwegją. Siffling jest wspaniałym futbolistą. Ale musi on być w szczytowej kondycji fizycznej i wówczas jest tym graczem, który na meczu z Czechosłowacją panował nad środkiem boiska i był kierownikiem ataku.

Na meczu z Norwegją natomiast nie był dość świeży.

Gauchel jest właśnie świeższy, mniej zużyty przez mecze międzypaństwowe i dlatego lepiej jest wziąć jego do ataku, a Sifflinga jako widza do Warszawy.

Naturalnie pod warunkiem, że Szepan wylizał się już z kontuzji odniesionej w dniu otwarcia sezonu i że do meczu z Polską stanie w pełni formy.

Na brak napastników, którzy rozumieją futbol, nie grają jak automaty, są szybcy i ruchliwi, nie możemy się wogóle uskarżać. Atak Lehnert — Siffling — Eckert lub Becher — Dahmen — Paul mógłby zagrać też z powodzeniem w Warszawie.

Czy jesteśmy nastrojeni optymistycznie? Raczej tak.

Wola zwycięstwa drużyny, wola rehabilitacji za Olimpjadę jest ogromna. Ktokolwiek stanie do walki zagra najlepiej, jak go będzie stać. I ktokolwiek zostanie wystawiony będzie miał nasze pełne zaufanie.

E. W.

*

Skład drużyny niemieckiej na mecz z Polską został już teoretycznie zestawiony. Brzmi on następująco: Buhloh, Janes — Münzenberg; Mehl — Sold — Kitzinger; Lehnert — Gauchel — Hohman — Lenz — Guenther.

Jak widać prof. Glaser sięgnął do Norymbergi nietylko po Janesa ale i po Mehla. Świadczy to wymownie jak wielką wagę przywiązują Niemcy do spotkania z nami, skoro osłabiają drużynę, która grać będzie przed kanclerzem w sobotę 12 b. m.

W pomocy grać będą sami wypróbowani futboliści.

Z Sifflinga zrezygnowano ostatecznie, a, zdaje się, na wyzdrowienie Szepana też się nie liczy; wstawiono zamiast niego znakomitego strzelca Lenza. Niespodzianką jest tylko osoba skrzydłowego Günthera, którego postawiono wyżej, niż Urbana i Siemetsreitera.

Pozatem jest to drużyna, z której wypleniono błędy z meczu z Norwegją, drużyna bez eksperymentów przeznaczona na zwycięstwo wysokie i przekonywujące.

Bilans z Łotwą dobry

ale chcemy, by był lepszy

Pierwszy mecz z Łotwą rozegrała nasza reprezentacja 26 października 1930 roku w Warszawie, bijąc ją zupełnie łatwo 6:0. Taksamo bez większych trudności odnieśliśmy wysokie zwycięstwo w rewanżowem spotkaniu w Rydze 5:0. Był to zresztą jedyny wypadek, kiedy graliśmy z Łotyszami t. zw. pierwszym garniturem, gdyż pozostałe spotkania były dublowane z innemi meczami.

W roku 1932 w Warszawie wygraliśmy już dość ciężko, tylko 2:1, ale w 1934 w Rydze znów odnieśliśmy wysokie zwycięstwo 6:2. Dopiero w roku zeszłym udał się Łotyszom pierwszy rewanż w Łodzi. Zremisowali oni ze słabo grającą naszą reprezentacją 3:3. Ogólny bilans pięciu spotkań brzmi więc dla nas korzystnie. 5 meczów wygranych, 1 remis i stosunek bramek 22:6.

Łotysze ciągle jeszcze nie przedstawiają wysokiej klasy. Spotkania swe ograniczają głównie do meczów z najbliższymi sąsiadami bałtyckimi. Walczą ze zmiennem szczęściem z Estonją, przegrywają stale z Finlandją, wygrywają z Litwą.

Ostatnim meczem Łotyszów było zwycięstwo nad Litwą 2:1, która przegrała potem z Estonją 1:2. Z Polską grać oni będą w składzie następującym: Lazdins, Lanks, Slavisens, Levitanus, Berzins, Lidmanis, Verner, Vestermanis, Petersons, Scheibels, Borduszko.

W składzie tym znajdujemy więc samych starych znajomych. Bramkarz Lazdins grał z Polską przed dwoma laty w Rydze i w zeszłym roku w Łodzi. Każdy z obrońców też był już naszym przeciwnikiem.

Odmłodzona jest nieco linja pomocy, nie gra już bowiem Pavlovs, mamy nowe nazwiska na prawej i w środku.

W ataku najlepszym graczem jest prawy łącznik Vestermanis, który przeciwko Polsce gra poraz pierwszy, w zeszłym roku bowiem był kontuzjowany. Wszyscy inni grali bądź w Rydze, bądź w Warszawie, a lewy łącznik, rudy Scheibels grał bodaj na wszystkich meczach Łotwa — Polska i to na kilku pozycjach, w ataku lub pomocy.

Do Rygi jedzie ostatecznie drużyna w składzie: Tatuś, Szczepaniak, Joksz, Żiżka, Cebulak, Lesiak, Miller, Matyas, Wostal, Piątek, Szwarc.

Zap. Pawłowski i Piec II.

Mecz z Łotwą pomyślany jest jako trening i wypróbowanie młodych reprezentantów i ewentualnych zastępców do reprezentacji. Skład układany był już z myślą o meczu z Niemcami za tydzień. Może się bowiem łatwo zdarzyć, że któregoś z naszych reprezentantów spotka w Belgradzie kontuzja, a wtedy trzeba się obejrzeć za zastępcą. Dla tych właśnie powodów raz jeszcze wyrażamy żal, że do Rygi nie jedzie Musielak.

Wstawienie Matyasa, jako gracza, który dzięki swej kulturze gry wprowadzić ma ład i powiązanie do linii ataku, jest celowe, ale wydaje się, że bardziej wskazane byłoby wstawienie na środek ataku Smoczka, z którym lwowianin napewno rozumiałby się lepiej. Ślązacy Piątek i Wostal pasowaliby znów bardziej do Musielaka, z Matyasem będzie im prawdopodobnie trudno nawiązać łączność i w ten sposób możemy mieć w ataku zupełnie niezłączone ze sobą części: tandem śląski, Matyasa z Millerem i samotnego Szwarca z Warty na lewem skrzydle.

Linia pomocy nie może budzić żadnych zastrzeżeń, taksamo jak i obrona. Ponieważ Doniec w ostatniej chwili zrezygnował z wyjazdu, dobrze się stało, że PZPN zdecydował wysłać Joksza, który zamiast trwać w bezczynności w Belgradzie jako zapasowy, będzie mógł niewątpliwie ze Szczepaniakiem wykazać swe wysokie walory.

Tatus w bramce wskutek dość ostrej gry Łotyszów ma trudne zadanie i musi pamiętać o tem, że Łotysze nie przebierają w środkach przy atakowaniu bramkarza. Doświadczył przecież tego na sobie przed dwoma laty tak rutynowany bramkarz, jak Domański, kiedy w chwili obrony, miał już na sobie trzech napastników łotewskich.

Cały nasz zespół musi też pamiętać o tem, że Łotysze w pierwszych minutach narzucają ostre tempo i górny system i należy odrazu tempo to zastopować, a piłkę starać się utrzymać jaknajbardziej przy ziemi.

Z Rygi oczekujemy nie tyle z zaciekawieniem wyniku meczu, ale wyniku egzaminu nowych naszych reprezentantów. R. M.

Dwa doniosłe mecze

Polska — Jugosławja w Belgradzie i Polska — Łotwa w Rydze

znajdują wyczerpujące omówienie w poniedziałkowym numerze „Przeglądu Sportowego".

Jako specjalny nasz wysłannik do Belgradu udał się red. Narcyz Süssermann, mecz ryski naświetlony zostanie przez red. Ryszarda Mosina. Ich wrażenia i wnioski będą posiadały ze względu na zbliżający się mecz Polski z Niemcami specjalne znaczenie.

Rewelacje w sprawie ping-ponga ukazały się w jednym z pism sportowych. Reprezentacji naszej na mistrzostwach świata w Pradze zarzucono, że za 600 franków ofiarowanych przez Francuzów zobowiązała się wygrać (?) mecz z Rumunami.

W związku z tym zarząd PZTS wyjaśnia, że mamy tu do czynienia ze złośliwym wyolbrzymieniem faktów zamkniętych i zlikwidowanych, nie mniej jednak zarząd PZAS zwrócił się wobec publicznego podniesienia tych spraw do Związku Związków o przeprowadzenie śledztwa.

Mistrz Polski Woźniakiewicz wrócił przed kilkoma dniami z pieszej wędrówki po Polsce, zaprawiając się w ten sposób do nadchodzącego sezonu. Przebył on pieszo ponad 1.000 kilometrów.

Kajnar, według obiegających pogłosek, opuszcza szeregi Warty i przenosi się do poznańskiego Sokoła. Podobno zażądał on już zwolnienia z Warty.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie WOZB odbędzie się w sobotę, dn. 5 b. m. w lokalu YMCA. Zapowiada się ono naogół spokojnie. Dzięki usilnym staraniom mjr. Morawskiego, powołany podobno będzie zarząd, który obejmie blok wszystkich klubów stołecznych.

W tydzień później zgodnie z przepisami statutu WOZB, zostanie zwołane zwyczajne doroczne zebranie okręgu warszawskiego.

Wacław Kuchar objął treningi piłkarzy Pogoni po wyjeździe trenera Molnara. Kuchar trenować będzie Pogoń do końca b. sezonu. Z wiosną roku przyszłego ma zamiar Pogoń zaangażować jednego z trenerów wiedeńskich.

Juniorzy Pogoni zdobywają sobie we Lwowie coraz większy poklask. Ostatnio przed meczem z Wisłą, grając zaledwie 2 po 25 min. rozgromili jedną ze starszych drużyn Pogoni w imponującym stosunku 12:0. Uważani za moralnego mistrza Lwowa, spotkają się oni w niedzielę z Lechją, która, jak wiadomo, na skutek decyzji WG. i D. została mistrzem okręgu, reprezentując okręg lwowski na mistrzostwach Polski.

Kadry sędziów piłkarskich we Lwowie zostały ostatnio znacznie zwiększone. Egzamin sędziowski złożyło bowiem sporo kandydatów. M. in. inż. Batsch, Szabakiewicz, Deutschmann, Hawling. Wydział Spraw Sędziowskich przy LOZP., dysponując tak dobranym zespołem sędziów-piłkarzy, zamierza stworzyć czynną drużynę piłkarską przy WSS.

Turniej światowy koszykówki odbędzie się w roku 1938 w Wiedniu.

W skład zarządu Międzynarodowego Związku Koszykówki wszedł z ramienia Polski Romuald Wirszyłło, prezesem został von Halt (Niemcy), sekretarzem Hassler (Niemcy).

Drużyna „jugosłowiańska" wyjeżdża w czwartek rano z Warszawy przez Katowice, gdzie przyłączy się reszta ekspedycji i do Belgradu przybędzie w piątek rano.

Drużyna „łotewska" zbiera się w czwartek w Warszawie i popołudniu odbędzie trening, a o północy jedzie do Rygi, dokąd przybędzie w piątek o g. 16. Wyjazd obu drużyn i z Belgradu i z Rygi nastąpi zaraz po meczu w niedzielę wieczorem, tak że w poniedziałek wieczorem gracze będą już w kraju.

Będą oni mieli tylko kilka dni spokoju, gdyż już w czwartek zebrani będą przed niedzielnym (13 b. m.) meczem z Niemcami.

Kierownikami ekspedycji do Belgradu są pp. dr. Żołędziowski, Przeworski, Kałuża, do Rygi mjr. Jachiec, kpt. Nikolski i trener Otto.

Mecz w Belgradzie sędziuje Czech Krist, w Rydze Austrjak Frankenstein.

Jako zapasowy do Belgradu zamiast Joksza, który gra w Rydze, wyjeżdża Góra z Cracovii.

Drużyna niemiecka przyjedzie do Warszawy w sobotę rano przed meczem i zamieszka w hotelu Bristol. Wyjazd z Warszawy nastąpi w poniedziałek rano. Drużynie towarzyszyć będzie dwu kierowników, trener Nerz i około 30 dziennikarzy.

Cracovia w Mitropacup

Pierwsza zimowa rewelacja

PZHL obiecuje świetny sezon hokejowy

— Co ciekawego słychać u hokeistów?

To stereotypowe pytanie wyrwało mi się 1 września, kiedy przypadkowo spotkałem kapitana związkowego PZHL p. Tadeusza Sachsa. Spodziewałem się, iż usłyszę odpowiedź, że do sezonu jeszcze daleko, że nic ciekawszego, godnego uwagi lub wzmianki dziennikarskiej narazie niema. Tymczasem odpowiedź była nietylko zapowiedzią solidnego przygotowania i ciekawego sezonu 1936-37, ale też wyrażała głębokie przekonanie w lepsze czasy polskiego hokeja.

— Ciekawych rzeczy jest wiele — mówi p. Sachs. — W zagranicznych centrach hokejowych przygotowania do sezonu są w pełni. Sztuczne lodowiska otwierają sezon już w połowie października (!), to też szczęśliwsze związki i kluby zagraniczne mają już dziś prowizoryczny program ułożony, a my, choć na lód wypadnie nam czekać kilkanaście jeszcze tygodni, musieliśmy też działać, aby utrzymać kontakt z nimi. Doświadczenie lat ubiegłych nauczyło już nas, że program należy montować latem. Tak też robimy. W tej chwili cały szereg koncepcyj jest badanych, jedna zależna jest od drugiej, to też nie chcę ich jeszcze precyzować.

W każdym razie: nie będziemy organizowali obozów, gdyż w skromnych naszych warunkach, bez klasowego trenera zagranicznego korzyści z nich są niewielkie. Częste, w każdym bądź razie częstsze niż w latach ubiegłych, mecze klubów polskich z drużynami zagranicznemi dadzą napewno lepsze rezultaty. Ścisła współpraca z Wiedniem jest już omówiona, a wyniki jej będą zpewnością owocne.

POLSKA W PUHARZE EUROPY

Ważnym momentem w rozwoju hokeja polskiego w nadchodzącym sezonie będzie jednak udział delegata Polski na kongresie Pucharu Europy, czyli innemi słowy, udział polskiej drużyny w tej konkurencji. Sprawa ta na tyle już dojrzała, że służyć mogę szczegółami.

— Słucham uważnie!

— W Davos w 1935 r. badałem możliwości udziału polskiej drużyny w tej konkurencji. Do kwestji tej należy podejść w pierwszym rzędzie od strony finansowej. Warunki są dostępne, ale ryzyko dla polskiej drużyny, z uwagi na brak sztucznego toru, — ogromne.

Każda drużyna pokrywa przecież koszty swego przejazdu; utrzymanie na miejscu dają gospodarze, którzy również wypłacają pewien ryczałt. Wysokość jest obojętna, gdyż podlega on prawu rewanżu. Wprowadzono go tylko dlatego, aby dać tym drużynom, których kraje wprowadziły ograniczenia dewizowe, pewne sumy na miejscu na drobne wydatki.

Sympatja dla drużyny polskiej była widoczna, możliwość wprowadzenia jej do tej konkurencji duża, nie było tyko odważnych.

W r. b. po walnem zgromadzeniu PZHL, w czerwcu, zwróciła się do mnie Cracovia o ułatwienie jej udziału w Europa Cup. Warunki finansowe odpowiadają Cracovii, któraby mecze puharowe rozgrywała u siebie, a w razie niepogody w Katowicach.

Cracovia ryzykuje, ale ma rację — może się jej poszczęści. Rozpocząłem więc starania o przyjęcie Cracovii do Mitropa-Cupu. Z Wiednia otrzymałem zapewnienie gorącego poparcia podania klubu polskiego i zaproszenie delegata na Kongres Puharu Europy, który odbędzie się w Pradze. Myślę, że dogodniejsze położenie Krakowa przesądzi sprawę i Cracovia wejdzie na miejsce słabszego od niej Telefon-Clubu z Bukaresztu.

— Jakie jest pana zdanie o wartości tej konkurencji?

— Puhar Europy stracił wiele na blasku w ostatnim roku, nie mniej jednak jest to konkurencja poważna, a ewentualny udział w niej Cracovii byłby dla hokeja polskiego kolosalnym ewenementem.

Puhar Europy stracił wiele na popularności przedewszystkiem we Francji, ze względu na konkurencyjny puhar angielsko - francuski, który pod względem atrakcyjnym i kasowym jest tam wyżej stawiany. Zeszłoroczna impreza Mitropa Cupu uważana jest za nieudaną. W pierwszym rzędzie brakło terminów (Olimpjada), pozatem bałagan wprowadzili Francuzi, którzy dowolnie tak jak im było wygodnie przesuwali terminy, ale niezawsze było to wygodne dla przeciwnika. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy Francuzi wezmą udział w tegorocznym puharze, takie przynajmniej mam wiadomości z Wiednia.

— A czy uważa pan, że Cracovia dojrzała do tej konkurencji?

— Rumuni (Telefon-Club-Bucuresti) zadebjutowali w r. ub. wcale pomyślnie, a Cracovię stawiam wszak wyżej. Zależy do jakiej grupy dostaną się krakowiacy. Towarzystwo w grupie zmienia się rok rocznie, w zależności od położenia geograficznego i względów kasowych. Myślę, że Cracovia dostałaby się w towarzystwo Austrajaków i Czechów. Watydu nie powinna zrobić. wszak ma za sobą cały szereg sukcesów, jak remis z reprezentacją Niemiec w Berlinie, trzy zwycięstwa nad Wiener Eislauf Verein, 1:0 z reprezentacją Berlina i 5:1 z reprezentacją Rumunji.

— Jakie jest stanowisko PZHL?

— Zarząd oficjalnie nie wypowiedział się jeszcze w tej kwestji, ale chyba poprze Cracovię, bo kontakt z silnymi przeciwnikami może tylko podnieść jej klasę.

— Jak pan sobie wyobraża przygotowanie Polski do mistrzostw świata?

— W tej kwestji poczyniłem już nawet starania. Mistrzostwa odbędą się w Londynie w terminie jeszcze w tej chwili nieustalonym. Reprezentacja otrzyma w kraju dobrych sparring - partnerów, obozu — jak już zaznaczyłem — nie zrobię, a na 10 dni przed Londynem grać będziemy w Szwecji i razem ze Szwedami pojedziemy do Angiji. Dyrektor Brodaty w Sztokholmie załatwia nam 3 mecze w ciągu 4 dni z najsilniejszemi drużynami Szwecji. Pertraktacje są już daleko zaawansowane, zawodu więc nie będzie. Na najbliższem zebraniu PZHL omówimy już szkic sezonu, tak, że po zebraniu szczegółów będzie więcej...

Maks. Lip.



WALASIEWICZÓWNA I WAJSÓWNA
były gorąco przyjęte przez miasto Pabianice. Na zdjęciu — obie olimpijki wsłuchują się w przemówienie prezydenta m. Pabianic.



JEDNA Z NIELICZNYCH INTERWENCYJ
bramkarza H. C. P. w meczu z A. K. S. o wejście do Ligi. Ślązacy wygrali 7:3.



SAMA DOSKONAŁOŚĆ
Nawet w tym trudnym momencie styl Roota jest nieskazitelny.

Trzeba już myśleć o Tokio

i zaangażować szermierzom fechmistrza

Skończyła się Olimpjada. Podobnie jak w innych sportach, i w szermierce przejdziemy wkrótce do codziennej pracy. Zbliża się t. zw. „sezon". Sezon, który zapowiada się zupełnie inaczej, niż ubiegły. Uboższy o wielką ideę — wyraźny i określony cel, do którego się dążyło, uboższy o trenera zagranicznego i o... zawodników.

I to jest najsmutniejsze. Wprawdzie wszyscy nasi najlepsi długo jeszcze łoić będą skórę młodszym i królować na planszach polskich, ale w porównaniu do zagranicy ich zdolność bojowa będzie się coraz bardziej oddalać od poziomu. Wielki wymagający dużych sił fizycznych turniej berliński wykazał nam wyraźnie, że w sporcie nie można stać u szczytu wiecznie...

O ile prawdą jest, że do Olimpjady przygotowywać się trzeba już na początku okresu czteroletniego, to prawda ta specjalnie jaskrawo uwydatnia się, jeśli idzie o takie gałęzie sportu, jak... gimnastyka przyrządowa i szermierka. W żadnym sporcie sam talent nie wystarczy, ale w szermierce okres przygotowawczy trwa specjalnie długo. Jest to dyscyplina par excellence „techniczna" — w przeciągu 4-ch lat żaden talent na miarę europejską nie wyskoczy, a ci nieliczni zawodnicy, którzy dotychczas uważani byli za następców naszych senjorów, nie stoją na poziomie, rokującym wielkie sukcesy międzynarodowe.

Nie mamy zupełnie narybku — prawda to bolesna, ale niewątpliwa; z naszych zaś dzisiejszych reprezentantów tylko 1—2 będzie miało szanse pojechać do Tokio. Mam wrażenie, że jeśli do Japonji pojadą szermierze — to będą to... szpadziści. Szabla, nasza broń narodowa, o ile sądzić można z dzisiejszej, odległej perspektywy, nie będzie miała w tym czasie nic do powiedzenia.

Co jest przyczyną tego smutnego stanu? Przechodzimy do sedna zagadnienia, do głównej troski tego artykułu. Nie ma co rąk załamywać, to co się stało — już się nie odstanie. Ale musimy zanalizować błędy, by ich uniknąć w przyszłości.

W naszych właściwościach leży niewątpliwie wielki talent do szabli, należy tylko odpowiednio pokierować pracą tych, którzy z surowego materjału mają wykrzesać mistrzów. Mam na myśli bardzo ważną, zasadniczą kwestję: kwestję trenerów krajowych i fechmistrza zagranicznego.

Warszawa góruje znacznie, jeśli idzie o szablę, nad pozostałemi okręgami, które zresztą poza Śląskiem nie odgrywają żadnej niemal roli. Jeśli nawet znajdzie się na prowincji jakiś talent, to albo znika równie prędko jak się pojawił, albo utrzymuje się stale na tym samym, trochę niższym, czy trochę wyższym poziomie, nigdy jednak niegroźnym dla tej szóstki, czy siódemki, która trenowała z fechmistrzem zagranicznym. Siedzimy bez narybku.

Tak mści się na nas brak planu w szkoleniu instruktorów, brak opieki nad tymi, od których w istocie zależy rozwój takiego sportu jak szermierka — nad licznymi trenerami krajowymi, pracującymi „w terenie".

Szermierka jest sportem, który zarówno zagranicą, jak i u nas uprawiany jest głównie przez wojskowych i w wojsku. Instruktorzy szermierki to w Polsce przedewszystkiem podoficerowie, którzy przeszli odpowiednie przeszkolenie. Po skończeniu kursu idą „w świat" — na prowincję i tam wykonywują pracę pedagogiczną. A wraz z „usamodzielnieniem się" tych instruktorów traci się kontakt z nimi i opiekę nad nimi. Nikt się nie interesuje tem co robią, ani jak pracują, a przecież ktoś winien dbać o poziom tego elementu!

Fechmistrz musi pracować nad sobą, musi starać się o to, by nie wyjść z formy, a zwłaszcza by nie zatracić choćby tylko poprawności, w następstwie czego puszcza później na planszę uczniów, których „szermierka" jest tylko wywijaniem szablą w postawie raczej bokserskiej, niż szermierczej. Wiemy dobrze, jak łatwo o takie spaczenie podstaw szermierki, zwłaszcza gdy się ma uczniów, którzy niegdyś „w młodzieńczych latach" przeszli jakiś „kurs", uważają się za mistrzów, i zamiast uczyć się od podstaw pragną popisać się swemi umiejętnościami i robić odrazu walkę. Ale i fechmistrze ponoszą tu winę.

Fechmistrzowi nie wolno zapominać, że tylko ciągłe ćwiczenie, ciągłe kontrolowanie samego siebie, utrzyma go na poziomie i nie pozwoli na zatracenie zdobytych na kursie umiejętności.

Niemniej utrzymywanie się na tym samym ciągle poziomie nie może być nigdy i nigdzie ideałem. Stać w miejscu — to cofać się, i oto przechodzimy do drugiej niezmiernie ważnej kwestji, kwestji urządzania od czasu do czasu kursów dla dyplomowanych fechmistrzów, kursów prowadzonych przez kogoś z odpowiedniemi kwalifikacjami, jednem słowem przez profesora zagranicznego.

Fechmistrz zagraniczny jest nam bowiem niezbędnie potrzebny. Nikt z naszych, choćby najzdolniejszych instruktorów go nie zastąpi, nikt nie da zawodnikom tego „szlifu" techniki, charakteryzującego najwyższą klasę światową, co fechmistrz węgierski czy włoski. Bez trenera zagranicznego szermierka nasza napewno będzie upadać.

Ale z fechmistrzem zagranicznym nie może być tak, jak było dotychczas! Instruktor zagraniczny z jednej strony nie może uczyć początkujących, a z drugiej — nie może również ograniczać się do instruowania kilku czołowych zawodników. Nie zapominajmy o tem, że może on mieć asystentów, fechmistrzów krajowych, którzy będą wykonawcami jego rozkładu ćwiczeń.

Praca instruktora zagranicznego powinna być przedewszystkiem oparta na ścisłe opracowanym planie, w którym kwestja doskonalenia instruktorów krajowych musi stać na jednem z pierwszych miejsc. Nasz nauczyciel winien być organizatorem, inicjatorem, siewcą dobrej szermierki wśród kadr swych młodszych pomocników. Wtedy praca jego wyda owoce i nie minie bez śladu!

Edw. Gotard.

Sukcesy jeźdźców polskich

W trzecim dniu międzynarodowych zawodów hippicznych w Rydze rozegrany został konkurs o nagrodę dowódcy armii łotewskiej.

Polscy jeźdźcy odnieśli duży sukces, zajmując dwa pierwsze miejsca w konkursie. Pierwszą nagrodę zdobył rtm. Sokołowski na Zbiegu, bez punktów karnych. Drugie miejsce zajął por. Czerniawski, również bez punktów karnych. 3) por. Broks (Łotwa) na Nameis 4 pkt. karne. 4) por. Komorowski na Dunkanie 4 pkt. karne, 10) por. Gutowski na Warszawiance, 12) por. Gutowski na Znachorze.

Trzy konie polskie: Abd-el-Krim, Dyon i Traviata okulały



RALPH FLANAGAN
smukły, chłopięcy mistrz crawla rozdziela autografy.



ANDRZEJEWSKI
młody bramkarz Łódzkiego Klubu Sportowego, zadebiutuje w niedzielę w reprezentacji Polski, chwilowo jako gracz zapasowy.



POD BRAMKĄ POGONI
Albański piąstkuje i wyjaśnia sytuację. Od lewej Artur, Hanin, Jerzewski.



MATOSIC
podpora obrony Jugosławii na meczu z Polską



JEDYNY PUNKT
w walkach o wejście do Ligi straciła Cracovia w meczu z RKS. Moment pod bramką gospodarzy.



VAN DER WEGHE
mistrz crawla grzbietowego pokazał w Polsce nieskazitelny styl



MISTRZ POLSKI RUCH (WIELKIE HAJDUKI)
doznał już drugiej z kolei porażki w meczach o punkty.

W Tokio-trzy złote medale

obiecuje Walasiewiczówna sportowi polskiemu

Już nie można pisać o Walasiewiczównie: Mistrzyni olimpijska... Najszybsza kobieta świata... Tytuły te zabrała Polce Stephens. Nie jest to eksport najbardziej pożądany...

A jednak, jednak nie stało się tak źle! Walasiewiczówna przegrała — w ten sposób została uratowana dla sportu.

— Przed Olimpjadą byłam już zdecydowana dać spokój bieganiu. Tyle lat. Jestem już trochę zmęczona i pewne wypadki uboczne zniechęciły mnie do karjery zawodniczej.

Ale kiedy w Berlinie przegrałam, powiedziałam sobie: nigdy! Teraz nie wycofam się za żadną cenę! Nie zejdę z bieżni pokonana! Będę jeszcze startowała i to nie jeden sezon. Zostaję w sporcie!

— Czy należy to rozumieć w ten sposób, że będzie pani szukała na Stephens odwetu? Czy przypuszcza pani, że po całkowitem wykurowaniu nogi da jej pani w skórę?

— Nie. To jest niemożliwe. Na Stephens niema rady. To fenomen szybkości, fenomen prawie patologiczny. Nietylko nie potrafię nigdy biec z taką szybkością jak to robi Stephens, ale nawet skłonna jestem przewidywać dalsze jej postępy. Po obserwacjach berlińskich wierzę, że potrafi ona przebiec 100 metrów w równe jedenaście senkund.

— Jedenaście sekund!! W jaki sposób?

— Musi poprawić sobie start i cały dystans iść takim krokiem jak na 60-tym metrze. Trochę się znam na tem i zapewniam pana, że nie zdziwię się ani odrobinę, kiedy przeczytam w gazecie, że dziewczyna z St. Louis ustanowiła nowy rekord światowy.

— I co zrobić takiemu dragonowi! Czy te jedenaście sekund panią zniechęcają?

— Bynajmniej. Stephens jest wyjątkiem, nie godzi się ją zaliczać do rzędu zwykłych niewiast. I jeszcze jest jeden powód, dla którego wyniki Helen mnie nie peszą. Stephens nie będzie długo amatorem. Pójdzie na scenę, albo będzie występować na boisku za pieniądze. Będzie professional.

— Rozmawiała pani z nią o tem?

— Nie. Ale znam Amerykę i Amerykanki. Nie widzę w tej chwili siły, która kazałaby jej odrzucić korzystną ofertę finansową.

— To znaczy, że w Tokio będziemy mieli dzięki pani znów pewne szanse?

— Właśnie zostaję w sporcie przedewszystkiem ze względu na Tokio. Liczę tam na trzy medale. Chciałabym wygrać setkę, 200 metrów i skok wdal. I mam zupełnie poważne szanse dokonania tego.

— Prawda, że w 1940 roku będzie już obowiązywał rozszerzony program kobiecy. Ale czy pani nie obawia się, że do tego czasu przyjdą młodsze i szybsze rywalki?

— Nie wydaje mi się. Wprawdzie wśród zawodniczek unikatem jest start na trzech Olimpjadach, ale jednak takie wyjątki zdarzają się. Ot, chociażby Robinson, która w Amsterdamie wygrała setkę, a w Berlinie biegała w zwycięskiej sztafecie amerykańskiej. Spróbuję i ja, tembardziej że start na dwu Olimpjadach i spacery po całym świecie dały mi wiele doświadczenia. Wiem jak konserwować swą formę, jak oszczędzać siły, jak doprowadzić organizm do szczytowych możliwości. Oczywiście, z wiekiem coraz trudniej trenować, coraz ostrożniej trzeba postępować ze staremi kośćiami, coraz częściej zdarzać się będą kontuzje — ale na to już niema rady!

— Właśnie — a propos kontuzji. Niech nam pani powie zupełnie szczerze, czy to naderwanie mięśnia na Olimpjadzie miało właściwie miejsce, czy też była to próba asekuracji przed porażką? Wiem, że nigdy nie ucieka się pani do takich wybiegów, ale może w tym jednym jedynym wypadku należało się uciec do takiego chwytu taktycznego?

— Nie. Ja nie bujałam. Nie bujam nigdy! Na trzy dni przed Igrzyskami wyznaczyłam sobie silny trening i zwróciłam się do naszej drużyny lekkoatletycznej o przysłanie mi kilku sprinterów. Czekałam ze dwie godziny i nie doczekałam się. Pięć razy robiłam gimnastykę, rozgrzewałam się i pięć razy napróżno wyglądałam chłopców. Wreszcie zirytowałam się i zaczęłam trenować sama. Bieżnia była doskonała, twarda, ale zupełnie różna od warszawskiej Legji, na której trzy tygodnie pracowałam w Polsce. I nagle — trach, prawe udo nawaliło. Dalej lekarze, konsyljum — to już pan wie!

— A jak pani biegła w finale, kontuzja jeszcze dawała się odczuwać?

— Bolało bardzo. Dr. Rettinger, który serdecznie się mną opiekował, założył wprawdzie bandaż elastyczny i kilkakrotnie nacierał to miejsce chloroformem, ale nie zneutralizowało to bólu. Biegłam, jak po rozpalonej kuchni!

Ale też nie pamiętam, by jakikolwiek bieg przyniósł mi tyle gratulacyj i tyle listów. Pisali znajomi i nieznajomi z Polski, Niemiec, USA, Brazylji, Argentyny, z całego świata. Otrzymałam przeszło 300 pozdrowień, z tych niektóre bardzo wzruszające. Ba, dwukrotnie nieznani panowie prosili po tym biegu o moją rękę...

— Odmówiła pani?

— Dotąd nie miałam czasu odpowiedzieć i chcę skorzystać z pośrednictwa „Przeglądu" by podziękować wszystkim korespondentom i zapewnić ich o mojej wdzięczności. A co do marjażu — mój Boże, mnie się zdaje, że to dla stron obu za wielkie ryzyko takie małżeństwo na ciemno. Więc — dziękuję i odmawiam!

— I co dalej?

— We czwartek lecę samolotem na trzy starty do Finlandii. Zaprzyjaźniłam się bardzo z Finkami w Berlinie i temu zawdzięczam zaproszenie. Potem mam wziąć udział w kilku mityngach propagandowych na prowincji, a 23 września — odjazd na „Batorym". Wracam do uniwersytetu, do Cleveland, a przyjadę w przyszłym sezonie na Igrzyska Polaków z Zagranicy.

— Czytała pani, jak po królewsku powitano w Cleveland Owensa?

— Całe miasto za nim przepada! Dam panu taki przykład: Owens jest synem bardzo niezamożnych rodziców. Studjował na uniwersytecie Ohio State, ale kiedy stypendjum się skończyło, nie miał z czego żyć i musiał sobie poszukać jakiegoś zarobku.

Jesse rzucił uczelnię i został sprzedawcą przy pompie benzynowej. Powodzenie miał olbrzymie, bo każdy chciał kupić „gas" od słynnego biegacza, ale nie miał ani chwili wolnej na trening. Więc prasa podniosła gwałt: — Co, taką opieką otaczają Amerykanie swych olimpijczyków?! Gubernator stanu Ohio zawstydził się wtedy strasznie i mianował go swoim paziem t. zn. chłopcem do posług biurowych. Było to oczywiście stanowisko honorowe, fikcyjne; Owens brał pensję, ale ani w biurze nie pracował, ani nawet w mundurze paziowskim nie chodził. Nawet atakowano go, że to nie bardzo w zgodzie z amatorstwem, ale jakoś rozeszło się po kościach...

W każdym razie w Tokjo Owensa napewno nie będzie, a ja będę! (Panna Stella ciągle wyrusza w marzeniach do Tokio, a bardzo niechętnie powraca do Berlina). Już sobie obmyśliłam: przyjadę na jaki miesiąc przed Igrzyskami, potrenuję, przyzwyczaję się do klimatu i zaatakuję trzy konkurencje. Stadjon olimpijski w Meiji znam: jest wspaniały! Bieżnia doskonała. Przecież tam ustanowiłam swoje najlepsze życiowe wyniki!

Trzy konkurencje — to trzy medale. — Zobaczycie!

erd.

Jeszcze dwu Polaków

w wyścigu dookoła Rumunji

Bukareszt, we wrześniu

W sobotę, 30 b. m. o godz. 9-ej rano odbył się start do III-go biegu kolarskiego dookoła Rumunji. Na starcie stanęło 87 zawodników, w liczbie których drużyna polska w składzie Daniel Zygmunt (Warszawianka), Daniel Leon (Strzelec, Stanisławów), Duda Stanisław (Garbarnia) i Wandor Władysław (Legia, Kraków).

Przed rozpoczęciem biegu odbyło się oficjalne przedstawienie kapitanów poszczególnych reprezentacyj protektorowi biegu, ks. Mikołajowi. Szczególnie serdecznie przywitał się książe z Danielem, zeszłorocznym zwycięzcą biegu. Kapitan drużyny polskiej podziękował protektorowi i organizatorom za zaproszenie reprezentacji polskiej i zapewnił o lojalności i koleżeńskiej walce z współzawodnikami. Na zakończenie mówca wzniósł okrzyk „Tralasca Romania" (Niech żyje Rumunia), na co kilkutysięczna publiczność odpowiedziała „Tralasca Polonia" i „Bravo Daniel".

Cała prasa poświęca wiele miejsca drużynie polskiej i zalicza zawodników polskich do czołowej grupy. Podkreślić należy, iż sport kolarski cieszy się w Rumunji dużym zainteresowaniem szerokich mas, to też nic dziwnego, że na rozległej Piatza Victoriei zebrała się kilkutysięczna publiczność, która na widok drużyny polskiej, pamiętając zeszłoroczne zwycięstwo Daniela wybuchła w niemilknące okrzyki „Bravo Polonia", Bravo Daniel".

Po pierwszych dwu etapach, z których pierwszy wygrał Niemiec Kutschbach, a drugi Rumun Tudose, należy zaliczyć Niemców do najpoważniejszych pretendentów do pierwszych miejsc. W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zajmuje Niemiec Buse, który skończył dwa etapy na drugiem miejscu. Z zawodników polskich odpadli dotychczas Daniel Leon, który zrezygnował z dalszego udziału oraz Wandor, który został zdyskwalifikowany. Duda znajduje się w pierwszej dziesiątce, Daniel Zygmunt zaś w drugiej. Z ogólnej liczby 87 pozostało w biegu po drugim etapie jeszcze 51 zawodników. Drużynowo Polska nie będzie klasyfikowana z powodu zdekompletowania drużyny (minimum 3).

Niepowodzenie naszych zawodników już na pierwszych etapach staje się zrozumiałem, jeżeli uprzytomnimy sobie zeszłoroczny „wyczyn" polskich władz kolarskich, który powtórzył się tymrazem z dokładnością matematyczną — przybycie drużyny do Bukaresztu o godzinie 7-mej rano, po uciążliwej dwudziestogodzinnej jeździe trzecią klasą i udanie się wprost na start, gdzie załatwiono formalności, nienależące do przyjemności dla opadających na nogach ludzi. O godzinie 9-tej rano ruszono w 202-kilometrową podróż po kiepskich drogach i przy kanikularnych upałach.

Fakt ten wywołał ogólne oburzenie w tutejszej Polonji, urzędowej i społecznej. „Wyczyn" czynników odpowiedzialnych zakwalifikowano jako barbarzyński i zastanawiano się, czy w podobnych warunkach pozwolić wogóle drużynie polskiej na wzięcie udziału w imprezie. Również czynniki rumuńskie patrzyły ze zdziwieniem i podziwem na chłopaków, z zamkniętemi formalnie oczyma ze zmęczenia, którzy mimo wszystko reprezentowali z godnością barwy polskie.

Do niezliczonych nagród dochodzą jeszcze dwie nagrody p. ministra Arciszewskiego, posła R. P. w Bukareszcie dla Polaka i Rumuna, którzy przybędą jako pierwsi do Bukaresztu. Kolonja Polska w Bukareszcie ufundowała również nagrodę dla najlepszego Polaka w klasyfikacji ogólnej.

Prasa śledzi z zainteresowaniem klasyfikację zawodników polskich, przypominając, że w r. ub. znajdowali się oni na ostatnich miejscach na początku, by zakończyć bieg na I-szem i IV-tem miejscu. Specjalnemi względami prasy cieszy się Daniel. „Gazeta Sporturilor" pisze „Daniel jest najsympatyczniejszym zawodnikiem. Zawsze pełen humoru, potrafi on rozweselić nawet najbardziej zachmurzone twarze". Ten sam dziennik, w dniu startu, zatytułował swój artykuł o spóźnionem przybyciu Polaków „Z dworca — wprost na start!?!".

Inż. Piotr Mizunka.

Zarząd Zw. Dziennikarzy Sportowych R. P. prosi nas o zamieszczenie następującego komunikatu:

„W związku z konferencją prasową w Pol. Kom. Olimp. w dn. 28 b. m. zarząd główny Zw. Dziennikarzy Sport. R. P. stwierdza, że sprawozdanie z tej konferencji, zamieszczone w Nr. 237 „Gońca Warszawskiego" z dn. 29 ub. m nieprawdziwie przedstawia jej przebieg i stanowi jaskrawe naruszenie zasad fair play, obowiązujących tak organizacje, jak i dziennikarstwo sportowe.

Zarząd Główny Z. D. S. R. P., występując w obronie dobrego imienia polskiego dziennikarstwa sportowego, oświadcza niniejszym, że żaden z członków redakcji „Gońca Warsz." nie jest członkiem Związku, wobec czego za wystąpienie to zrzeszone dziennikarstwo sportowe nie ponosi żadnej odpowiedzialności".

Cracovia-Wisła 2:0

Mecz towarzyski bez olimpijczyków

Po rocznej przerwie spotkali się ze sobą ponownie „odwieczni" rywale. Ostatnie zawody tych drużyn o mistrzostwo ligi rozegrane w roku ubiegłym, zakończyły się zwycięstwem biało-czerwonych 5:0. Wtorkowy mecz nie był wprawdzie o punkty, lecz obie jedenastki grały go niezwykle zacięcie niczem najważniejsze mistrzostwo.

„Derby" Krakowa mimo powszedniego dnia ściągnęły na boisko Cracovii 3.000 widzów.

Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach:

Cracovia: Pawłowski, Lasota, Pająk, Góra, Grünberg, Bialik, Zieliński, Stępiński, „Warmiński", Majeran, Zembaczyński.

Wisła: Koźmin, Szumilas, Sitko, Fujarski, Gierczyński, Jezierski, Habowski, Artur, Szewczyk, Zatorski, Łyko.

A więc Cracovia bez Malczyka, Dońca, Ziżki i Korbasa. Wisła bez Kotlarczyków, Madejskiego i Kopecia. Rezerwowi nie potrafili zastąpić swych starszych kolegów, to też gra naogół ciekawa nie stała na bardzo wysokim poziomie. Niepotrzebnie kilkakrotnie doszło do zbyt ostrej gry, której nie potrafił opanować niedysponowany sędzia p. Medwin.

W pierwszej części Cracovia grająca z dość silnym wiatrem ma więcej z gry, jednak w linji ataku akcje się nie kleją, a kilka dobrych sytuacyj nie zostaje wykorzystanych. Kontrataki Wisły nie są bardzo groźne. Łyko i Habowski są dobrze kryci przez pomoc Cracovii, a świetny Grünberg zupełnie zastoppował środkową trójkę. Pierwszą bramkę zdobył z rzutu wolnego Grünberg w 25 minucie. Daleki strzał łatwy do obrony przepuścił Koźmin fatalnie. Przed przerwą Wisła przechodzi jeszcze do energicznej ofenzywy, lecz akcje kończą się na dobrej obronie Cracovii.

Po zmianie pól zamiast Warmińskiego gra w Cracovii Kossok, który znacznie lepiej prowadzi atak. Gra się jeszcze bardziej ożywia i jest nawet miejscami bardzo ładna. I znów 25 minuta przynosi drugą bramkę Cracovii. Strzał Stęplenia odbija Koźmin, a nadlatujący Kossok umieszcza w siatce. Gospodarze mają teraz dość znaczną przewagę, poczem po kwadransie inicjatywę obejmuje już Wisła. Oba zespoły w tym okresie nie wykorzystały kilku bardzo dogodnych sytuacyj.

U zwycięzców na pierwszy plan wybił się doskonały Grünberg, który w obecnej formie jest jednym z najlepszych środkowych pomocników Polski. Pozatem wyróżnili się Pawłowski oraz obrońcy Lasota i Pająk. W Wiśle Koźmin bardzo słaby, z obrońców lepszy Szumilas grający bardzo dobrze taktycznie oraz spokojnie, dopisała również pomoc pomimo dwóch rezerwowych. Sędziował p. Medwin.

NIESPODZIANKA WŚRÓD MŁODYCH

Finał tenisowych Mistrzostw Młodych zakończył się niespodziewaną przegraną faworyta. Ogólnie liczono się z łatwem zwycięstwem Jurasza, który był niewątpliwie najlepszym graczem turnieju.

Tymczasem w końcowej rozgrywce Staniszewski pobił Jurasza 6:4, 4:6, 6:4. Okazało się, że jakkolwiek Staniszewski ustępuje swemu koledze techniką, to jednak góruje nad nim nieco większą rutyną, opanowaniem nerwowem i regularnością.

Jurasz bezustannie atakował, a Staniszewski przejął taktykę obronną, grając na przerzut. Jurasz nie zdołał się skoncentrować w odpowiednim momencie i przegrał, mimo że prowadził w trzecim secie 3:0.

ŁKS gra w niedzielę z reprezentacją Łodzi na rzecz funduszu lekarskiego piłkarzy okręgu łódzkiego.

Ostatni start gwiazd amerykańskich

w basenie YMCA w Łodzi

Ostatni start amerykańskich pływaków w Polsce odbył się we wtorek wieczór, w 25 mtr. krytej pływalni YMCA. Zawody wywołały w Łodzi szalone zainteresowanie i na pływalni ŁKS, gdzie miały się one odbyć, oczekiwano wiele tysięcy osób.

Niestety, fatalna pogoda: przejściowe ulewy i huraganowy wicher zmusiły organizatorów do przeniesienia się pod dach. Widownia przepełniona była grubo ponad komplet, ilość publiczności oceniamy na ponad 1.300 osób.

Zawody odbyły się w nadzwyczajnej atmosferze sportowej, swe zadanie propagandowe spełniły celująco, publiczność opuszczała halę zadowolona, tembardziej, że do powodzenia imprezy przyczyniła się niezwykle sprawna organizacja.

Wyniki zawodów, poza trzema wypadkami słabsze niż w Warszawie; Bocheński miał wynik o całą sekundę lepszy niż w niedzielę i co najważniejsze nawiązał walkę z Macionisem i Lindegrenem. Wspaniale usposobiony Higgins miał na 200 mtr. klas. wynik wręcz pierwszorzędny, o blisko 4 sekundy lepszy niż w Warszawie. Miłą niespodziankę sprawił Heidrich, który w stosunku do niedzieli poprawił się również znacznie.

Potężne wrażenie pozostawił Medica płynąc 400 mtr. przeciwko sztafecie, którą nietylko on ale i Flanagan pokonał. Higgins w ostatniej konkurencji dnia zamierzał pobić rekord amerykański na 150 mtr. wszystkimi stylami, który wynosi 1.51,5 i należy do Waltera Spence. Do wyrównania rekordu zabrakło 0,2 sekundy. Peter Fick miał czas jak na niego słaby — 59,1, nie musiał się jednak wysilać i tak był gorąco fetowany.

Wyniki techniczne były następujące: 100 mtr. st. dow. 1) Fick 59,1, 2) Macionis — 1,02,1, 3) Lindegren — 1.02,2, 3) Bocheński — 1.02,8; 200 mtr. dow.: 1) Szrajbman — 2.30,6, 2) Karpiński — 2.36.8, 3) Elsner — 2.39. Za plecami Szrajbmana do ostatnich 25 mtr. toczyła się zacięta walka. 200 mtr. dow. konkurencja lokalna: 1) Norski — 2.58.8

400 mtr. dow.: 1) Medica — 4.49,5, 2) Flanagan — 5.02,2, 3) sztafeta w składzie: Norski, Idzikowski, Heidrich, Kosiński; 100 mtr. grzb.: 1) Drysdale — 1.08.6, 2) Van der Veghe — 1.09.2, 3) Karliczek — 1.16,4; 100 mtr. grzb. lokal: 1) Hempińsk 1.37,8; 100 m. kl. lokal: 1) Gołębiowski — 1.34,5.

200 mtr. kl.: 1) Higgins — 2.44,1, 2) Heidrich — 2.57,2, 3) Günther — 3.13,8. Sztafeta 4 x 50 mtr. dow.: 1) Ameryka w składzie Medica, Higgins, Van der Veghe i Lindegren — 1:49.8 przed Ameryką w składzie Flanagan, Drysdale, Macionis i Fick — 1.50.5. Wynik mówi o zaciętej walce. Polska w składzie Elsner, Szrajbman, Karliczek i Bocheński miała czas 1:56.

150 mtr. trzema stylami wygrał Higgins w czasie 1:51,7 przed Drysdalem — 1:58.

Na zakończenie odbyły się jeszcze skoki, gdzie huczne brawa zbierali Root i Lindegren.

Odpowiedzi Redakcji

P. Kob. Równe. Bilety na mecz Polska — Niemcy zamawiać można w Wagons Lits - Cook — Warszawa — Krakowskie Przedmieście 42/44.

P. Kow. Łódź. Gracz ten nie jest w formie. Dobre nazwisko nie wystarcza.

P. Jul. Niewiad. Warszawa — Grochów. Adres p. St. Petkiewicza: Warszawa, Bielany — C.I.W.F.

P.E.S. Łódź. Tego rodzaju spraw załatwiać nie możemy. Proszę się zwrócić do Wagons - Lits - Cook, albo bezpośrednio do P.Z.P.N. (Marszałkowska 49).

P.A.K. Bielsko. Borotra — 184 cm.

P. Kolen. Ostrów. W sprawie zdjęć proszę się wstrzymać do powrotu redaktora naczelnego. Biletów tego rodzaju P.Z.P.N. nie przewiduje.

Pływacy, Poznań. W liście Panów trudno doszukać się argumentów obciążających p. B. Dlatego nie publikujemy go jeszcze, ale przesyłamy naszemu korespondentowi do sprawdzenia.

Wiadomości z całego kraju

SPORTOWCY GRUDZIĄDZA NA BIEŻNI, BOISKU I W BASENIE

Sokół — WKS 224.7:176.4 pkt. Drużynowe mistrzostwa Pomorza w lekkiej atletyce rozpoczęły się meczem, w którym Sokół pewnie zwyciężył WKS. Dobrze spisali się Kalinowski w skoku wzwyż 1.84 m. (nowy rekord Pomorza), sztafeta Sokoła 4x100 m.— 46 sek. i Chowański w skoku w dal 6.51 m., oraz Pawłowski, który powtórzył swój wynik w 100 m. 11.3 sek.

Wyniki: 100 m.: 1) Pawłowski (Sok) 11.3 sek. 2) i 3) Bereźnicki i Rycki (WKS) 11.5 sek.; 400 m.: 1) Rycki (WKS) 54.5 sek. 2) Szczerbowski Ed. (Sok) 55.9 sek. 3) Kozikowski (Sok) 56.2 sek.; 5 klm: 1) Urbański (WKS) 17.09 m. 2) Bertholc (Sok) 17.13 m. 3) Parloch (WKS); 110 m.: 1) i 2) Kotowski i Chowański (Sok) 17.5 sek. 3) Kalinowski (WKS) 17.8 sek.; 4x100 m. Sokół w składzie Bereźnicki, Pawłowski, Bielecki i Chowański 46 sek. 2) WKS 46.5 s. 3) WKS. 3x1000 m.: 1) Sokół w składzie Bertholc, Kozikowski i Piórkowski 8.44.5 m. 2) WKS 9.04 min. 3) Sokół; kula: 1) Elpert (WKS) 12.78 m. 2) Zieliński (Sok) 12.49 m. 3) Chowański (Sok) 12.30 m.; dysk: 1) Zieliński 37.18 m. 2) Elpert 35.74 m. 3) Kwiatkowski (WKS) 34.93 m.; oszczep: 1) Kalinowski (WKS) 50.65 m. 2) Sitek (Sok) 46.50 m. 3) Bauman (Sok) 46.42 m.; skok wzwyż: 1) Kalinowski 184 m. 2) i 3) Kotowski i Szczerbowski Leon (Sok) po 1.65 m.; skok w dal: 1) Chowański (Sok) 6.51 m. 2) Bielecki (Sok) 6.13 m. 3) Jarocki (WKS) 6.06 m.; skok o tyczce: 1), 2) i 3) Wrocławski (Sok.), Kalinowski i Zaleski (WKS) po 3.20 m.

Dwukrotny zatarg kierownika WKS-u z przedstawicielem Pom. O.Z.L.A. wywołał wśród licznie zebranej publiczności (około 1500) niezadowolenie, temwięcej, że wiceprezes Pom. O.Z.L.A. p. Głowacki domagał się tylko swych praw, określonych regulaminem.

DRUGI TRIUMF SOKOŁA

W „Dniu sztafet pływackich o mistrzostwo miasta" zatriumfowali także sokoli, inkasując wszystkie tytuły mistrzowskie. Młodzież żeńska 5x50 m.: 1) Sokół 5.03.8 min., 3x50 m. trójstylowa: 1) Sokół 2.58.2 min. 2) WKS 3.09.2 min. Młodzież męska: 4x100 m. klas.: 1) Sokół 7.47.4 min. Panie: 4x100 m.: 1) Sokół 7.49.7 min. 2) Sokół 7.55.9 min. 3) Sokół 3x100 m. trójstylowa: 1) Sokół 5.49.1 min.; 5x50 m. dow.: 1) Sokół 4.13.7 min. Panowie: 5x50 m.: Sokół 2.53.7 min. (nowy rekord Pomorza), 2) WKS 2.57.7 min. 3) Sokół; 4x100 m. klas.: 1) Sokół 6.58.9 min.; 3x100 m. trójstylowa: 1) Sokół 4.41 min. 2) WKS 5.06.3 min. 3) Sokół 5.064 min.; 10x50 m.: 1) Sokół 6.31.7 min.; 4x200 m. dow.: 1) Sokół 12.39.5 min. 2) WKS 13.17.8 min.

P. P. W. — Z. R. MNISZEK 5:1 (4:0)

Spotkanie towarzyskie z przewagą wicemistrza Pomorza. Bramki strzelili Jarzyński 4 i Martyński 1 dla PPW oraz Józefowicz honorową dla Mniszka. Mecz juniorów PPW przyniósł S.C.G. wysoką przegraną w stosunku 8:0.

RAWICZ. RKS — Sokół 7:0 (2:0). Bramki Demuth (3), Jaworski (2), Łukowski i Ratajczak. Na wyróżnienie zasługuje Janowski i Demuth, w Sokole Ignasiak.

OSTRÓW WLKP. Venetia — Ostrovia 2:1 (1:1) niespodziewane zwycięstwo Venetii, sędziował p. Zegeth. KPW — RKS Naprzód 2:0 (1:0). Bramki strzelili Lemski i Skwywiński.

DĘBLIN. Trójmecz lekkoatletyczny pomiędzy klubami: „Rezerwiści", „K. P. W." i „Strzelec" zakończył się zwycięstwem Rezerwistów 28 pkt. przed KPW. 19 pkt. i Strzelcem 13 pkt. Bieg 100 m. 1) Kurpiel (Rez.) 12,2, 2) Mroczek (KPW) 12,2. Dysk: 1) Sachanek (Rez.) 36,04 m., 2) Mroczek (KPW) 31,35 m. 800 m.: 1) Jołtuchowski (KPW) 2.09. Skok wzwyż: 1) Szafrański (Rez.) 1,55 m. Skok w dal: 1) Deska (Strz.) 5,84 m., 2) Szafrański 5,74 m. Kula: 1) Kielsznia (KPW) 10,21 m., 2) Sachanek 10,07 m. 4x100 m.: 1) „Rezerwiści" 48.8, 2) KPW. 50,4. Granat: 1) Szczepaniak (Strzel.) 74,10 m., 2) Deska (Strzel.) 61.90 m. Bieg 5000 m.: 1) Marona (Rez.) 17,04, 2) Kurpiel (Strzel.) 18,18.

SOSNOWIEC. Druga niedziela piłkarskich rozgrywek o mistrzostwo kl. A Zagłębia Dąbrowskiego była dniem porażek faworytów. Przegrały więc: Unja sosnowiecka, C. K. S. oraz benjaminek kl. A K.M.S. Niwka, który w pierwszą niedzielę gładko rozprawił się z Zagłębianką.

Obecnie prowadzi w tabeli R.K.S. Zagłębie z Dąbrowy przed czeladzką Brynicą.

Wyniki niedzielnych spotkań były następujące: Brynica Unja 1:0 (0:0), R.K.S. Zagłębie C.K.S. 3:0 (1:0); Hakoah — K.S.M. 3:1 (1:0); Zagłębianka — Płomień 7:0 (6:0); Sarmacja — Solvay 3:2.

Do finałowych rozgrywek o mistrzostwo Zagłębia Dąbrowskiego w koszykówce zakwalifikowały się zespoły Unji sosnowieckiej i Sokoła z Dąbrowy.

Wydział spraw sędziowskich kieleckiego Z. O. P. N. postanowił rozwiązać dotychczasowe władze referatu W.S.S. przy podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego i mianował komisarzem p. Adolfa Słomczyńskiego, b. prezesa Podkolegium. Do współpracy z komisarzem powołani zostali pp.: Pietrakowski i Czech.

RADOM. Czarni zdobyli puchar przechodni „Expressu Ilustrowanego" zwyciężając w finale R.K.S. 2:1 (2:0). Sędziował p. Sonenschein z Warszawy dobrze.

Czarni — Team Jutrznia i Gwiazda 3:2 (0:2). Mecz tow. Mimo wysokiej przewagi nieznaczne zwycięstwo „Czarnych". Bramki zdobyli dla zwycięzców: Mazurkiewicz, dla pokonanych: Flamenbaum. Sędziował dobrze p. Rafałowicz.

K. S. Hapoel — K. S. Naprzód 4:3 (3:2). Sędziował p. Kucharczyk J.

Wyścigi kolarskie na torze zorganizowane przez K. S. Broń. Bieg główny: 1) Matyga, 2) Tuzimek. Wyścig z dwóch startów: 1) Jaroszek. Rozstawny: 1) Kosterna. Eliminacja dla młodzieży: 1) Celejewski (5000 m. — 10 m. 40 sek.). Bieg długodystansowy na 25 km.: 1) Matyga 47 m. 32 sek. 2) Dobczyński, 3) Pająk. Sędzia główny p. Władysław Grabowski. K. S. Broń organizuje punkt kontrolno-odżywczy dla wyścigu za motorami Warszawa — Radom — Warszawa.

LUBLIN. Na zawodach zorganizowanych przez Lub. OZLA ustanowiono 3 nowe rekordy Okręgu:

1500 mtr. — Flis (KSZS) 4;19.5. 500 mtr. — Krajewski (AZS) 1;13.1. 4 x 400 — KSZS 3.53,9.

We wrześniu odbędą się uroczystości jubileuszowe dwuch najstarszych klubów Lublina. W. K. S. Unja obchodzi 15-to lecie, a Hakoach 20-lecie. Unja stara się o sprowadzenie na swe uroczystości drużyny piłkarskiej i jednego z poważniejszych klubów ligowych.

Na ostatni swój mecz o wejście do Ligi z Brygadą w Częstochowie wyjeżdża Unja w identycznym składzie jak na ostatnim meczu z Ł. T. S. G. Jeżeli Unja zagra tak jak z łodzianami, sukces nie jest wykluczony.

★

L. W. S. wycofał swój protest, wniesiony do zarządu P. Z. P. N. odnośnie przyznania tytułu mistrza klasy A Lub. OZPN Unji pomimo udziału w jej drużynie nieuprawnionego Bieleckiego z Brygady (Częstochowa). L. W. S. zrezygnował ze swego protestu, uważając, iż nierozpoznanie tegoż do dziś dnia przez zarząd PZPN odbiera praktyczne znaczenie ewentualnej pozytywnej decyzji PZPN-u, a dla papierowej satysfakcji nie warto ryzykować kaucji protestowej.

ZAKOPANE. Bieg na przełaj 4500 mtr. wygrał Nowacki (Sokół N. Targ) 14:31, 2) Pęksa (Sokół N. Targ) 15:46, 3) Rajski (Strzelec Zakopane) 15:48.

SAMBOR. Resovia — Korona 2:2 (2:1). Mistrz. Ligi Okr. W pierwszej połowie gra równorzędna. W drugiej przewaga Korony, lecz nieudolni łącznicy niewykorzystali wielu sytuacyj podbramkowych. Na wyróżnienie zasługują z Resovii śr. pomoc i obrona, z Korony Steuerman, Prokop i Burszta. Bramki strzelili dla gości Kotelnicki i Hogendorf dla Korony Steuerman i Chilon. Sędziował wzorowo p. Sawaryn.

San (Przemyśl) — Dniester 3:0. Zaw. tow. Ambitna gra Dniestru. Sędziował dobrze p. Jędzierowski.

NOWY SĄCZ. Policyjny K. S. — Viktoria 3:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo Policyjnego. Bramki zdobyli: kom. Kocaj, Szwechłowicz i Świderski. Sędziował p. Malec.

K. S. Beskid—Strzelecki K. S. (St. Sącz) 4:2 (1:0). Bramki zdobyli dla Beskidu: Rupek 2, Holba 1 i Wasylkiewicz, dla Strzelca: Cisowski i Zaremba. Podczas zawodów gracz Beskidu Holba, złamał nogę wskutek nieszczęśliwego wypadku. Sędziował p. Żabek dobrze.

LUBLIN. Turniej o puchar „Expressu Ilustrowanego" dla klasy B. Hapoel — Hakoah 7:1. Finał: Gwiazda — Hapoel 1:0. Zwycięska bramka z rzutu karnego. Po meczu kilku graczy i kibiców Hapoelu usiłowało pobić w szatni sędziego p. Regenbogena.

Flis (KSZS) uzyskał bardzo dobry wynik w biegu na 3 km. z przeszkodami 10:55,9. W konkurencji tej Flis startować będzie na Mistrzostwach Polski.

Kluby lubelskie uchwaliły (per referendum) zredukować liczbę klubów klasy A do 6-ciu. Tak więc w mistrzostwach na r. 1936-37 do klasy B spadną dwa ostatnie w tabeli zespoły.



Warszawa–Berlin 8-13.IX

Zawodnicy mogą jeszcze zwyciężyć

Choć związek już przegrał wyścig

Po zakończeniu zeszłorocznego wyścigu szosowego Warszawa — Berlin dla nikogo z uczestników nie ulegało wątpliwości, że w sezonie 1936 rozwinie się na szosie między stolicami sąsiedzkich państw zacięta walka, której rezultat zamykać się będzie w trzech czy pięciu minutach przewagi na mecie. Kto wygra, — było wtedy dla nas zagadką, choć wobec olbrzymiego rozpędu naszego kolarstwa szosowego skłonni byliśmy wyróżniać Polaków.

Reprezentacja nasza była faworytem tylko do pierwszego wiosennego wyścigu. Kiedy bowiem Związek Kolarski ogłosił swój plan, stało się jasne, że PZTK nie zamierza przeprowadzać żadnych specjalnych przygotowań do berlińskiego wyścigu. Program pracy wskazywał, że związkowi utkwiły w głowie laury olimpijskie, że całe przygotowanie ograniczy się do krótkich stukilometrowych wyścigów, że nie będziemy mieli ani jednej próby, która byłaby egzaminem naszej wytrzymałości i wskaźnikiem naszego przygotowania.

Związek kolarski wziął na siebie wielką odpowiedzialność, lekceważąc szansę jaką tegoroczny wyścig berliński mu podsuwał. Nie wykorzystano absolutnie atutów, jakie dawało nam w ręce zajęcie się władz sportowych Rzeszy Igrzyskami Olimpijskiemi. Przecież Niemcy musieli z konieczności (jako gospodarze) myśleć do połowy sierpnia tylko o olimpijskiej setce i na wyścig polski mogli poświęcić tylko trzy ostatnie tygodnie. Zdawało się, że to zdopinguje nasze władze kolarskie do pracy przygotowawczej nad wyścigiem, że okres wiosny i lata wykorzystany zostanie dla zahartowania naszej wytrzymałości, do pomnożenia naszych możliwości. Wyścigi etapowe, biegi długie przeplatane zwykłemi imprezami szybkościowemi stworzyć miały podwaliny ostatecznego triumfu.

Wtedy zwycięstwo Polski byłoby tak pewne, jak pewny jest jakikolwiek rezultat sportowy na świecie. Pojechalibyśmy z wiarą w zwycięstwo, powinniśmy byli przywieźć wygraną! Trzeba bowiem pamiętać, że poza normalną kalkulacją na nasz rozpęd rozwojowy, poza atutami lepszego przygotowania mamy w tym roku dwa dalsze plusy, wynikające z charakteru wyścigu.

Pierwszy — to jazda w stronę Warszawy. Dzięki temu początkowe dwa etapy niemieckie pokryte są na finiszu czterema polskimi odcinkami. Rozstrzygnięcie wyścigu odbywać się będzie u nas, na pylnych szosach kaliskich, na fatalnych drogach łódzkich, a nie na asfalcie autostrady Szczecin — Berlin.

I ten tłum kilkusettysięczny pomiędzy Pabjanicami i Łodzią lub w okolicach podwarszawskich — to też przecież atut nie do pogardzenia i znajomość nawylot każdej ścieżki, każdego zakrętu przy wjeździe na Dynasy też odgrywa rolę tam, gdzie decydować mogą sekundy.

Kierunek wyścigu jest więc dla nas korzystny, ale jeszcze dogodniejsze jest jego rozplanowanie. Wskutek braku czasu (tuż po wyścigu warszawskim Niemcy projektowali organizację etapowego biegu zawodowców Berlin — Paryż), nasi przeciwnicy zaproponowali nam skreślenie obu dni odpoczynku, jakie program zeszłoroczny przewidywał. Wyścig odbywa się teraz jednym haustem; jednodniowe postoje w Poznaniu i Szczecinie zostały skreślone.

Jest to woda na młyn polski. Nasi zawodnicy są twardzi i wytrzymalsi od Niemców; pozatem w latach ubiegłych byli lepiej przygotowani do wyścigu etapowego, bo takie biegi przechodzili u siebie („Centra", Do Morza, Dookoła Wielkopolski), podczas gdy Niemcy poza meczem z Polakami nie urządzają żadnych innych imprez etapowych dla swych amatorów.

Niestety, te fory nie zostały tym razem wyzyskane. Wyścig Centry, bieg dookoła Polski i dookoła Wielkopolski zostały odwołane, pozostała tylko gonitwa do Morza, która zdążyła od czerwca już zupełnie wyparować z nóg naszych reprezentantów. W ostatniej chwili PZTK lansował wprawdzie projekt dwuetapowego biegu Kalisz — Łódź — Warszawa, ale z niego szybko zrezygnował, bo i pieniędzy zabrakło i termin był już na taką rzeźnię spóźniony.

Nie zrobiliśmy zatem dostatecznych wysiłków w kierunku pomnożenia wytrzymałości, a ustępowaliśmy — i ustępujemy dziś jeszcze Rzeszy w szybkości. W tym kierunku zostało zrobione wiele, ale Niemców dogonić nie jest tak łatwo. W rezultacie nasz najszybszy na finiszu kolarz (przypuszczalnie Olecki lub Kiełbasa) znajdzie zawsze dwu — trzech lepszych od siebie Niemców (przedewszystkiem Schleier i Hauswald). Praca olimpijska zaabsorbowała zatem uwagę kolarzy w złym kierunku i zamiast przewyższać ich wytrzymałością, ustępować im będziemy w dalszym ciągu na finiszu...

*

Więc jakież stąd wnioski? Jesteśmy źle przygotowani i musimy przegrać?

Tylko pierwsza część tego twierdzenia odpowiada ściśle prawdzie. Jedziemy na wyścig nieprzygotowani — ale możemy go wygrać! To co zaniedbał związek, to ofiarnym wysiłkiem mogą nadrobić zawodnicy. Trzeba tylko zużytkować umiejętnie ich siły, trzeba obmyśleć sprytną taktykę.

I tutaj jednak sprawa nie przedstawia się zbyt wesoło. Taktykę w wyścigu ostatnim improwizował Michalak, najsprytniejszy i najbardziej wyrobiony z naszych kolarzy. Dziś Michalaka nie będzie; jest on zawieszony i ze względów zasadniczych nie będzie mógł nawet z samochodu towarzyszyć kawalkadzie.

Twórcą taktyki i rozdawcą dyspozycyj podczas wyścigu będzie teraz bardzo zdolny i powszechnie lubiany przez zawodników trener p. Wisznicki. Niestety, nie zna on zupełnie niemieckich olimpijczyków, w roku zeszłym chciał pojechać na wyścig choćby na koszt własny — nie znalazło się dla niego miejsce; w roku bieżącym napraszał się, by obejrzeć Niemców na Olimpiadzie — odmówiono mu. Kierownik drużyny jedzie więc poomacku, na ślepo... Jeszcze jedna kreska dla kierowników związku!

Nasze doświadczenie i obserwacja poprzednich wyścigów każą oczekiwać gwałtownego ataku niemieckiego już na pierwszym etapie. Z tego co drużyna Rzeszy zarobi do Piły — z tego będzie musiała żyć do końca imprezy. W Polsce powinna tylko tracić sekundy.

Dlatego naszem zdaniem najsłuszniejszem rozwiązaniem byłoby uprzedzenie niemieckiego ataku i przejście już na odcinku szczecińskim do ofensywy. Nie jest ona pozbawiona pewnych widoków: jeździliśmy w tym roku cały czas na asfalcie, mamy szybkich olimpijczyków, kto wie zatym czy nie dotrzymamy Niemcom kroku. A gdybyśmy nawet przegrali końcówkę, to napewno zyskamy jednak dwa plusy:

1) zaskoczymy Niemców i rozbijemy ich plan ofensywy,

2) zapoczątkujemy od pierwszego kilometra wyścig na tempo, na zmęczenie, na wytrzymałość, jedyny wyścig, który daje nam nadzieję zwycięstwa.

Taktyka generalna oprzeć się bowiem powinna na założeniu, że jesteśmy z natury rzeczy kolarzami twardszymi i w tym jednym tylko punkcie górujemy nad przeciwnikami. Od pierwszej zatem chwili wstąpienia na 860-kilometrową trasę musi trwać walka na przetrzymanie. Kto nie podoła trudom codziennego wyścigu, kto nie wytrzyma sześciu kolejnych dni w siodle, kto nie zdzierży tego tempa — ten zejdzie pokonany. Tylko w ten sposób możemy wygrać trzeci wyścig polsko - niemiecki z Berlina do Warszawy.

*

Skład Polski? Zdaje się, że zestawiony został trafnie. Wybrano 13-tu chłopców, którzy mieli w tym roku najwięcej sukcesów na krótkich dystansach i wysłano ich w bój. Kto tu jest najlepszym etapowcem — powiedzieć trudno, bo od ostatniego wyścigu odcinkowego dzieli nas dwa i pół miesiąca.

To czy inne nazwisko nie odgrywa zresztą zasadniczej roli, tak jak nie odgrywa roli, jaki zawodnik uplasuje się na pierwszem miejscu w klasyfikacji ogólnej. Istotne jest, by zespół ten był drużyną jednolitą, by nie podstawiano sobie nóg, by wszyscy walczyli do ostatka sił i by zwyciężyła Polska!

Raczej więc dla kompletu informacyj, niż z istotnej potrzeby przypomnamy tu skład obu zespołów państwowych:

Polska: Kapiak Mieczysław, Kapiak Józef, Kiełbasa, Kluj, Olecki, Oszajnikow, Ritter, Starzyński, Targoński, Wasilewski, Zagórski, Zieliński, a jako rezerwowi: Cieniewski i Ignaczak.

Niemcy: Scheller, Hauswald, Wendel, Löber, Ruland, Schöpflin, Oberbeck, Hupfeld, Schulze, Leppich, Dubaschny i Bartoskiewicz. Rezerwa: Schmidt i Gerber.

Jan Erdman.

Pożegnanie z Molnarem

Ostatnie wskazówki i uwagi znakomitego trenera

Lwów, w sierpniu.

Trener p. Molnar, rozstał się z Pogonią po meczu z Wisłą. W niedzielę jeszcze gorąco — już po raz ostatni — oklaskiwał sukces swoich pupilów, a w poniedziałek wyjechał ze Lwowa.

Molnar należy do typu ludzi, którzy z miejsca zdobywają sobie szacunek i mir. Dzięki taktowi i wybitnej znajomości swego fachu Węgier w czasie swego pobytu we Lwowie zjednał sobie uznanie i wielu przyjaciół.

Pogoń, rozstając się z Molnarem ponosi wielką stratę. Niestety, Węgier zmuszony był nie z własnej winy przerwać swoją pracę trenerską. Spowodu niecierpiących zwłoki spraw rodzinnych, musiał się stawić w Budapeszcie w pierwszych dniach września. Przy tej okazji godzi się nadmienić, że Molnar żegna się wogóle z piłką nożną. Chwilowo bowiem ma jej dosyć. Nie chce jej znać przez okres najbliższych dwu lat, wobec aktualnych spraw rodzinnych.

Z Molnarem rozmawiamy bezpośrednio przed jego wyjazdem do Budapesztu. Trener Pogoni stara się w kilku słowach sprecyzować obecną sytuację w piłkarstwie polskiem. Zdaniem jego piłkarstwo polskie znajduje się na dobrej drodze rozwojowej. Systematyczny ciąg ku poprawie rzuca się wyraźnie w oczy. Jeszcze dwa lub trzy lata, a poprawimy się jeszcze bardziej. Futbol polski jest sportem stosunkowo młodym, stąd też trudno było odrazu nadrobić wielką różnicę jaka faktycznie istniała pomiędzy klasą środkowoeuropejską a Polakami.

Że nie jest już tak źle, a raczej dobrze — twierdzi Molnar — mówią wyniki olimpijskie. A mogło być i jeszcze lepiej. Zdaniem Molnara popełniono w Berlinie kilka zasadniczych i ponad wszelką wątpliwość, dających się w następstwach swych odczuć błędów. Wstawienie młodego Musielaka, rezygnacja z usług Matyasa — to bezprzecznie największe błędy kierownictwa naszej ekspedycji.

— Nie wyobrażam sobie — oświadcza nam Molnar, by kierownictwo innej ekspedycji piłkarskiej, decydowało się na tak ryzykowne pociągnięcia, jakie uczyniono przed meczem z Austrją. Musiało się to odbić na wyniku.

Wchodzimy na temat Pogoni. Tegoroczne nieszczególne wyniki mają swe podłoże, w niepowodzeniach wiosennych. Punkty stracone przez Pogoń, wczesną wiosną zaważyły na losach dalszej kampanji ligowej. Pozatem na całość niepowodzeń, składają się dalsze przyczyny, a w szczególności brak odpowiednich rezerw.

Pogoń uchodzi coprawda za klub dysponujący wcale pokaźną liczbą czynnych zawodników, niemniej jednak gdy zajdzie potrzeba zestawienia składu dwu pierwszych drużyn, wyłaniają się każdorazowo poważne trudności. Na pociechę Pogoni stwierdzić jednak należy, że juniorów Pogoń ma doskonałych! Wśród najmłodszych zespołów jest kilku utalentowanych piłkarzy, z których będzie można korzystać już w niedalekiej przyszłości.

Zapytujemy w końcu o lokatę Pogoni w tegorocznych mistrzostwach. Pogoń będzie piąta lub szósta w końcowej tabeli. Mistrzem będzie znów Ruch. Ślązacy są ciągle jeszcze najlepsi.

— Nie widzę obecnie w Polsce drużyny, któraby mogła Ruchowi stanąć na drodze do zdobycia mistrzostwa — tak twierdzi Molnar.

Rozmowa nasza skończona. Żegnamy się z p. Molnarem, który prosi „Przegląd Sportowy" o zaznaczenie, że rozstając się z Polską, wyjeżdża z prawdziwym żalem, wywożąc jak najlepsze wrażenia z dwuletniego pobytu w naszym kraju.

(M. Kob.).

Cukiernia L. LOURSE

Gmach Hotelu EUROPEJSKIEGO

NAJPIĘKNIEJSZA SALA STOLICY

Nowość! CODZIENNIE DANCING TOWARZYSKI

SALON BILARDOWY dla PAN !

Obóz polski w pogotowiu

Wyścig Berlin — Warszawa znajduje się już w stadium finalizowania przygotowań. We wszystkich miastach, którędy prowadzić będzie trasa i gdzie znajdują się mety etapowe powstały komitety honorowe i organizacyjne, które czuwać będą nad wycyzelowaniem wszystkich przygotowań.

Polski Związek Towarzystw Kolarskich uzyskał już potrzebne na wyścig fundusze. Wydatnej pomocy udzielił Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, który obok dawnej dotacji 1.000 zł. udzielił jeszcze 2.000 zł. na wyścig. Związek Związków dzięki specjalnym staraniom pp. radcy Forysia i dr. Matuszewskiego przyznał 1.000 zł., M. S. Z., po którem spodziewano się specjalnie wydatnej pomocy przyznał tylko 500 zł.

Preliminarz wyścigu zamyka się sumą 6891.60 zł. W kwocie tej uwzględniona jest pozycja około 1.000 zł. przeznaczona na uzupełnienie sprzętu naszych zawodników.

Zmontowana została również ekipa samochodowa P. Z. T. K. Dzięki ofiarności pp. inż. Hulikowskiego i dyr. Hempla otrzymano do dyspozycji dwa samochody, a Polski Czerwony Krzyż oddał do dyspozycji ciężarówkę.

Ekipa samochodowa wyrusza z Warszawy w niedzielę we wczesnych godzinach rannych, podczas gdy zawodnicy do Berlina jadą wygodnie (koleją) już w piątek, aby mieli czas odpocząć przed trudami pierwszego etapu.

Ostatnie chwile spędzają nasi reprezentanci w obozie na Bielanach. W pierwszych dniach narzekano trochę na wikt, którego było naszym zawodnikom mało. PZTK polecił więc swemu gospodarzowi p. Bursztynowiczowi dowożenie żywności z miasta, aby nikt z zawodników nie czuł głodu.

Zebrani są już prawie wszyscy. Brak jedynie Kiełbasy, z którym jest niemały kłopot. Dowódca 21 p. p., w którym Kiełbasa służy, na kilkakrotne prośby związku o zwolnienie odpisał, że nie uważa za wskazane zwolnić tego zawodnika, skoro jego forma nie jest dobra, czego dowodem było niewysłanie go na Olimpjadę! Dalsze kroki trzeba było przedsięwziąć za pośrednictwem M. S. Wojsk.

Plan bojowy jest opracowywany przez trenera Wisznickiego, który swój zespół wtajemnicza w arkany sztuki taktycznej. Ze zrozumiałych względów trener zachowuje swój plan w tajemnicy.

Napierała i Kołodziejczyk ulegli na niedzielnych zawodach kolarskich w Łodzi wysypce, która dla obu okazała się dość poważną w skutkach. Napierała uległ złamaniu obojczyka, Kołodziejczyk ogólnym potłuczeniom. Obu przewieziono do szpitala św. Józefa. Mistrzowi Polski założono gipsowy bandaż i, zdaniem lekarzy, będzie on mógł startować nie wcześniej, jak za dwa tygodnie. W poniedziałek Napierała opuścił szpital i wrócił do Warszawy.

Kołodziejczyk ma już drugi wypadek w tym sezonie na torze. W tym samym miejscu, gdzie zjechali się Napierała i Kołodziejczyk, w kilka chwil później wywrócił się z własnej winy Kolski, który ma w niedzielę stanąć do 100 klm. wyścigu o mistrzostwo Związku Makabi w Polsce.

Otwarcie sezonu bokserskiego w Warszawie odbędzie się w najbliższą niedzielę, dn. 6 b. m. o godz. 12 w poł. meczem Polonia — Warta (Poznań). Polonia będzie wzmocniona w wadze półciężkiej Dorobą, który się spotka ze swym wiecznym rywalem Szymurą i Teddym z Legii, który walczyć będzie w koguciej. Ostateczne zestawienie par będzie następujące: w. musza: Wirski (W) — Krysik (P); w. kogucia: Koziołek (W) — Teddy (Legja); w. piórkowa: Frankowski (W) — Małecki (P); w. lekka: Kajnar (albo Ratajak)— Łukasiewicz (P.); w. półśrednia: Sipiński (W.) — Janczak (P.); w. średnia: Florysiak (W) — Damski I (P); w. półciężka: Szymura (W) — Doroba (L); w. ciężka: Wielgusz (W) — Sowiński waga ciężka: Wielgórski (W) — Sowiński (P).

BROSZURA POLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW Kolarskich o nowych przepisach ruchu kołowego ujrzała już światło dzienne. Wobec zniesienia egzaminów kolarskich broszura ta ma bardzo ważne znaczenie; ministerstwo komunikacji wydało rozporządzenie do wojewodów z poleceniem kolportażu jej pomiędzy kolarzami, a przedewszystkiem wśród zgłaszających się po nowe numery rejestracyjne.

Notatnik pięściarza

FIBA oficjalnie sklasyfikowała Polskę po turnieju olimpijskim na jedenastem miejscu z Szwecją, Anglią i Filipinami. Pierwsze miejsce zajęły Niemcy — 22 pkt., 2) Argentyna — 17 pkt., 3) Ameryka — 13 pkt., 4) Francja — 12 pkt., 5) Węgry — 11 pkt., 6), 7) Italia i Pol. Ameryka — po 10 pkt., 8) Dania — 9 pkt., 9) i 10) Finlandia i Norwegia — po 8 pkt., 11), 12), 13 i 14) Szwecja, Polska, Anglia i Filipiny —po 6 pkt., 15) i 16) Estonia i Belgia — po 5 pkt., 17) i 18) Meksyk i Holandia — po 4 pkt., 19), 20) i 21) Urugwaj, Japonia i Czechosłowacja — po 3 pk.t, 22), 23) i 24) Egipt, Australia i Chile— po 2 pkt., 25, 26), 27) i 28) Kanada, Chiny, Luxemburg i Szwajcarja — po 1 pkt. Bez punktów pozostały: Nowa Zelandia, Austria, Peru i Rumunia.

Podstawą klasyfikacji była specjalna punktacja, która za każde zwycięstwo turniejowe dawała 1 pkt., a pozatem dodatkowo nagradzała jednym punktem zdobywców pierwszego i trzeciego miejsca. Tabela według medali wyglądałaby zupełnie inaczej. Ameryka np., której FIBA przydziela trzecie miejsce, sklasyfikowana byłaby na 8 miejscu, a Polska z 1 pkt. za czwarte miejsce Chmielewskiego spadłaby na 14-te (ostatnie punktowane miejsce). Oficjalna punktacja FIBY ukaże się niebawem w druku poparta protokułem komu po raz pierwszy przypadnie w udziale nagroda wędrowna „Val Barker-Cup", ufundowana przez FIBA, dla uczczenia zasług wieloletniego zasłużonego sekretarza p. Barkera dla najlepszego boksera turnieju olimpijskiego.

Zakaz startu dla olimpijczyków-bokserów Niemiec do dnia 1 października, został wydany przez Związek Bokserski Rzeszy. Również zapasowym nie wolno walczyć przed 15 września.

Walka o Pietrzaka, aż czterech klubów warszawskich, zakończyła się ich zupełnym niepowodzeniem. Pietrzak zdecydowany już był pójść do Warszawianki i przebywał już w stolicy, na przeszkodzie stanęła jednak nieustępliwość Kaliskiego KS., którego zarząd postanowił niewydawać zwolnienia a wykreślenie obowiązywałoby dopiero od dnia 1 stycznia 1937, tak, że na ringu mógłby się Pietrzak ukazać nie wcześniej jak 1 lipca przyszłego roku.

Pietrzak przeskrobał coś w KKS i stąd półroczna dyskwalifikacja wewnętrzno - klubowa. Obecnie Pietrzak czyni starania o przeniesienie się do Łodzi, licząc na dobre stosunki IKP z KKS. Zasadniczo zgłosił on już nawet przystąpienie do IKP, deklaracji nie mógł jeszcze podpisać, gdyż niema odpowiedzi z Kalisza. Kaliski KS opuścić chce również niezły piórkowiec Szrajter. I on nie może otrzymać dla klubu warszawskiego zwolnienia, a jedynie wykreślenie.

Poznań ma apetyt na Bydgoszcz

Burza w pomorskim okręgu bokserskim

Bydgoszcz, w sierpniu

Po walnem zgromadzeniu Pomorskiego Okr. Zw. Bokserskiego w boksie tutejszym wre. Nie są to tylko sprawy lokalne. Niewielu w Polsce orjentuje się, że jest to jeden z odcinków wielkiej batalji, wymierzonej przeciwko możnowładcom bokserskim z Poznania.

Oto prawdopodobnie najbliższe już tygodnie przyniosą rozstrzygnięcie w sprawie siedziby PZB. Poznań liczy się poważnie, że przy nowym układzie sił (na zasadzie zmienionego statutu) się uda mu się utrzymać związku u siebie; wówczas przecież każdy nowy klub będzie cennym wkładem przy akcjach osamotnionego okręgu poznańskiego. Jednocześnie kierownicy PZB orjentują się w nieżyczliwych nastrojach Bydgoszczy w stosunku do obecnych władz Pomorskiego OZB i pragną to niezadowolenie obrócić w tym kierunku by pięściarski ośrodek bydgoski przyłączyć do okręgu poznańskiego.

Z tego sprytnego rozstrzygnięcia nie może być zadowolona Bydgoszcz. Z dwojga złego, Bydgoszcz zawsze wybierze macosze rządy Grudziądza, niż da się połknąć Warcie, by zniknąć w cieniu potężnego klubu, jak Inowrocław czy Gniezno.

Takie są kulisy zarządzenia PZB, zakazującego przeniesienie siedziby okręgu do Bydgoszczy i stwierdzającego, że sprzeczna z tem postanowieniem uchwała pod żadnym pozorem zatwierdzona nie będzie. Względy podziału terytorjalnego czy jakiekolwiek inne względy formalne najmniejszej roli odgrywać tu nie mogą, bo przecież Bydgoszcz jest już siedzibą szeregu innych okręgowych związków pomorskich.

Rozmawialiśmy na temat przyszłości boksu pomorskiego z p. Krupą, który był głównym oskarżycielem Grudziądza na walnem zebraniu okręgu.

— Zarzuciłem ustępującemu zarządowi grudziądzkiemu szereg przewinień. Za najważniejsze uważam: że nie zrobił nic dla rozwoju sportu wszerz i wzwyż, że nie pomógł w tej pracy żadnemu klubowi, że nie przeprowadził mistrzostw juniorów, że przez 10 lat zrzędu urządzał mistrzostwa okręgowe Pomorza w Grudziądzu, a kiedy upomniała się o nie Bydgoszcz, to zażądał wygórowanej ceny, że wreszcie niszczył finansowo kluby, delegując na mecze po trzech sędziów z Grudziądza i każąc im opłacać koszta podróży.

Zmiana kierowników w Pomorskim OZB jest konieczna dla dobra boksu pomorskiego. Nie jesteśmy szowinistami bydgoskimi: dla nas jest rzeczą obojętną, kto obejmie władzę w okręgu. Toruń czy Bydgoszcz. Mamy już tylko dosyć Grudziądza!

Jeśli chodzi o moje prywatne zdanie, to skłaniałbym się raczej za Bydgoszczą, ponieważ rozporządza ona większym kontyngentem ludzi do pracy, podczas gdy za Toruniem przemawia fakt, że jest on siedzibą Okr. Urzędu Wych. Fiz. Gdyby okręg został przeniesiony do Bydgoszczy, Toruniowi nie stanie się krzywda: dostanie on w każdym razie trzy miejsca w zarządzie.

Pytaliśmy się również o zdanie byłego i obecnego kapitana sportowego Pomorskiego OZB p. Kugacza.

— Twierdzę, że okręg powinien być stanowczo przeniesiony do Bydgoszczy! Jest to obecnie najruchliwszy ośrodek: trzy kluby są czynne, a dwa dalsze przystąpią do organizacji po przeniesieniu związku tutaj. Nie mają one zaufania do grudziądzkiego zarządu.

O pracy byłego zarządu trudno mi coś powiedzieć, bo chociaż byłem kapitanem związkowym i przyjazdy moje nic nie kosztowały, to jednak niezawsze otrzymywałem zawiadomienia o zebraniach, a jeśli już wreszcie zapadła jakaś uchwała, to ją potem zmieniano pocichu i na własną rękę. Tak było np. w sprawie nieobsadzenia na mistrzostwach Polski wagi lekkiej i półśredniej. Uchwaliliśmy co innego, a zrobiono co innego!

Wprawdzie w stosunku do poprzednich lat praca zarządu poprawiła się nieco, nie może jednak nas zadowolić. Ludzie w Grudziądzu są przepracowani, najwyższy czas zluzować ich na tym posterunku. Niech lepiej popracują nad upadającym boksem w klubach grudziądzkich!...

Pięściarze Inowrocławia u progu sezonu

Cuiavia silna, Goplanja słaba

Sezon bokserski w Inowrocławiu rozpoczyna się mistrzostwami drużynowemi kl. A okręgu poznańskiego, w których startują dwie drużyny z Inowrocławia Cuiavia i Goplanja. Oba zespoły nagwałt uzupełniają swoje szeregi, by odegrać pewną rolę w mistrzostwach.

Jak dotychczas lepsza jest Cuiavia, która obsadziła poszczególne wagi od muszej począwszy Ładą, Radomskim II, Rogowskim, Marcysiakiem, Radomskim, Sobeckim, Lewandowskim i Zielińskim Sylwestrem. Pozatem dysponuje Cuiavia jeszcze Dudziakiem i Mrozowskim, którzy narazie jednak chorują. Cuiavia ma być jeszcze wzmocniona Niemczykiem z Goplanji, jednak nie uzyskał on dotychczas zwolnienia.

Wyszczerbić mogą szeregi Cuiavii starania pewnej drużyny łódzkiej oraz stołecznej o Rogowskiego i Zielińskiego, którym ofiarowano posady. W sprawie tej, według oświadczenia kierownika drużyny, Cuiavia zwróciła się do P. Z. B.

Goplanja rozpoczęła sezon z drużyną niekompletną i niedostatecznie przygotowaną. Posiada ona kilku utalentowanych zawodników jak Czajkowskiego, Nawrockiego, Ładę i Ceglarskiego. Reszta nie traktuje pięściarstwa zbyt poważnie i z tego powodu nie rokuje nadziei na poprawę formy. Goplanja, jeśli nie uzupełni na czas swej drużyny, nie odegra zbyt dużej roli w mistrzostwach. Dużym mankamentem jest też ciągła zmiana na stanowisku kierownika sekcji, którego Goplania nie może jakoś sobie wychować. Obecnie kierownictwo objął por. Kwitowski, który może będzie miał szczęśliwszą rękę.

Sport pięściarski, który tak dobrze się w Inowrocławiu rozwijał zaczyna podupadać. Powodem tego jest brak odpowiedniej sali na urządzanie zawodów i w związku z tem odcięcie źródeł dochodu. Dotychczasową salę teatralną, w której odbywały się wszelkie imprezy bokserskie, zamknięto dla zawodów i obecnie spotkania odbywać się będą na małej sali Sokolni, co jednoznaczne jest z deficytem.

*

Pierwsze spotkanie o mistrzostwo drużynowe w boksie wykazało niedostateczną jeszcze formę obu zespołów. Poziom zawodów był bardzo mierny; wyróżniło się jedynie trzech zawodników Warty Wolniakowski III, Sobecki i Jarecki. Pozatem wyróżnić trzeba jeszcze Ładę z Goplanii za dobrą kondycję, nie idącą jednak w parze z czystością walki. Goplanja oddała w wadze lekkiej oraz ciężkiej punkty bez walki .Wynik 11:5 dla Warty.

Wolniakowski (W) w muszej po wyrównanym pierwszym starciu góruje w następnych nad Gajkowskim (G) i zwycięża na punkty. Skałecki (W) w koguciej bije również na punkty Nawrockiego (G), który idzie dwa razy na deski. W piórkowej po dość równorzędnej walce Frankowski (W) remisuje z chaotycznie walczącym Ładą (G). Wynik ten może nieco krzywdzi Ładę. W lekkiej Ratajak (W) bez walki zyskuje punkty. W półśredniej dobrze dysponowany Jarecki (W) bije w I r. przez k. o. Łuczaka (G). W średniej Gniot (W) ulega na punkty Stubbemu po bardzo brzydkiej walce. W półciężkiej Leśniak (G) zwycięża przez k. o. w I r. Kinowskiego (W), który chyba zabłądził na ring. W ciężkiej Sawoyski (W) zyskuje dwa punkty bez walki.

Na punkty sędziowali pp. Urbaniak i Radomski. W ringu prowadził walki p. Derda Zygmunt, będący w formie „wakacyjnej".

Publiczności 300 osób.

Chmielewski opuścił szpital. Lewa ręka w gipsie jest na przeciąg trzech tygodni unieruchomiona. Prześwietlenie wykazało złamanie kciuka. 15-go września zdjęty zostanie gips i wówczas obie ręce mistrza Polski poddane zostaną specjalnej pielęgnacji (diatermia i naświetlania). Do tego czasu Chmielewski otrzymał w wojsku urlop zdrowotny.

Komisarz WOZB p. mjr. Morawski przesłał do PZB w imieniu okręgu warszawskiego wniosek o przesunięcie terminu walnego zebrania PZB z dnia 13 na 20 września.

Mjr. Morawski motywuje swój wniosek tem, że wobec opóźnienia zebrania w stolicy kluby i okręg nie są w stanie przesłać w przepisowym terminie wniosków na walne zgromadzenie PZB.

ZW. DZIENNIKARZY SPORTOWYCH R. P. komunikuje, że bilety dla swoich członków na mecz bokserski Polonia — Warta wydaje sekretarjat w piątek między 18—19.

Turniej prowincjonalny, o pozorach światowego

Tragedja sześćdziesięciu placów Forest Hills

New York, w sierpniu

Pierwsze wrażenie, którego się doznaje, gdy po roku znów jedzie się do Forest Hills, to oszołomienie. Największy klub tenisowy świata. Parę tuzinów placów. Korty trawiaste i ziemne. Trybuny dla 20.000, może 30.000 widzów. Domek klubowy przypominający stary francuski zamek. Rozmach do jakiego przyzwyczaił nas chyba tylko Madison Square Garden. Tysiące aut. Telegraf prasowy, pracujący gorączkowo. Mecze na 50, 60 placach. Wimbledon wygląda jak klubik prowincjonalny.

Forest Hills... kuźnia tenisu światowego.

To tylko pozory. W rzeczywistości zaczyna się tu za parę dni turniej... prowincjonalny.

TO NIEWIELE

Zreasumujmy; zanim gracze wejdą na place, sędziowie wdrapią się na fotele, zanim piłki setowe przeszyją powietrze, co działo się w tym roku w tenisie amerykańskim.

Najpierw był intensywny trening przed meczem z Australją, potem porażka z Australją. I nic więcej — jak śpiewała Marlena Dietrich. To niewiele.

Ale zato jest to symptomatyczne. Tenis amerykański nie ma znaczenia światowego (albo jeszcze nie).

Powody: po Tildenie nikt nie nadszedł. Nadeszła powódź wielkich talentów. Ale żadnemu z nich nie dano czasu, aby mogły rozkwitnąć.

Wysyłano ich do Europy dopóki zwyciężali. Po pierwszej porażce stawiano nad nimi krzyżyk.

Napróżno przestrzegali przyjaciele przed tą krótkowzroczną polityką. Napróżno wskazywali znawcy na przykład Francji, która posyłała „muszkieterów" za Ocean tak długo, aż przywieźli puhar do Europy. Napróżno zaklinał Tilden wodzów tenisu amerykańskiego aby nie wystawiali wciąż najlepszych, ale trzymali się przez parę lat tej samej drużyny nawet jeśli przegra ona parę razy.

NIE ZDĄŻYLI SIĘ NAUCZYĆ

Wodzowie wstrząsali ramionami. Było przecież tyle talentów w Ameryce. Owi młodzi gracze musieli kiedyś dojść do czegoś. Dochodzili — ale żaden nic się nie nauczył. Vines zniechęcony został zawodowcem. Wood, największy chyba talent od czasów Tildena — nie zdobył nigdy takiej pewności i pozostał najbardziej nieobliczalnym graczem wszystkich czasów. Zresztą wszyscy byli nieobliczalni, żaden nie miał okazji trenować swych nerwów — co chwila przychodził do głosu ktoś inny.

Tenis amerykański stracił w tych latach wiele ze swego prestiżu. Aż wreszcie w tym roku nastąpiła katastrofa, na którą oddawna się zanosiło. Ameryka nie doszła wogóle do finału puharu Davisa przegrała odrazu pierwszy poważny mecz.

Charakterystyczne dla tenisu amerykańskiego że wystawiono na Davis Cup Allisona choć wiedziano, że postarzał się, że jest zużyty choć wiedziano że jego tak zwany amerykański tenis atakują — serwis i bieg do siatki — w spotkaniu z prawdziwie dobremi przeciwnikami ma szanse tylko przy szczęściu.

Wstawiono, gdyż po pierwsze sprawiedliwość tego wymagała (był przecież mistrzem Ameryki) i po drugie stawiano właśnie na jego prymitywizm. Wiedziano, że Australijczycy grają lepiej w tenisa. Może więc właśnie siła i atak stworzy cud. Myślano też: Allison pokonał w ub. roku Perryego. Ale prymitywizm nie stworzył cudu. Ameryka przegrała.

NARODZINY GWIAZDY

Coprawda przy tej okazji narodził się nowy wielki gracz (w przyszłości napewno wielki), Budge. Ma on wszystko, aby w ciągu roku — dwu stać się mistrzem: siłę, styl, szybkość, oko. Brak mu było tylko rutyny meczowej. Jeśli wodzowie tenisu nie zniechęcą się do niego — przecież w r. ub. po porażce z Bitsy Granlem w Forest Hills odstawiono go na długo od wielkich wydarzeń — wówczas będzie wielką gwiazdą.

Kto stanie w barwach Ameryki obok Budga, zadecyduje dopiero Forest Hills. Co będzie z Mako? Czy Grant da sobie radę z kortami trawiastemi? Czy Wood wróci do formy? Czy wyskoczą z nieprzebranego rezerwuaru amerykańskiego nowe talenty?

PERRY — BUDGE

To wszystko zobaczymy niebawem... Ale pewne jest — pewne o tyle, o ile w sporcie może być coś pewne — że turniej sprowadza się właściwie do pojedynku Perry — Budge.

Perry powinien go jeszcze wygrać. Potrzebuje on tego zwycięstwa, bo przecież chce zostać zawodowcem. A dobrze jest porzucać amatorstwo z tytułem mistrza w kieszeni.

Zadaniem turnieju w Forest Hills jest pokazać, jaką przyszłość ma tenis amerykański. Nie ma on, jak inne wielkie turnieje, pokroju tenisu światowego.

...I NIC WIĘCEJ

Forest Hills jest przecież bardzo słabo obsadzony. Cramm jest chory. Crawford jest zmęczony. Austin nigdy nie przyjeżdżał. Francuzi przysłali młodzież.

Ciekawe będzie, jak przyjmie się w Ameryce amerykański styl Petry i Pelizzy. Nie mają oni nic do stracenia, a wszystko do zyskania. I można pogratulować Francji, że wodzowie jej tenisu trzymają się starej dobrej zasady: posyłać młodzież do boju i hartować ją na niepowodzeniach.

Ale przedewszystkiem Budge—Perry. I turniej prowincjonalny z pozorami światowego. Na 50 placach Forest Hills.

Curt Riess Steinam



DONALD BUDGE



FRED PERRY

Jesse Owens zostanie jednak chyba zawodowcem. Po powrocie do Ameryki dostał on propozycję 40.000 dolarów za występy w kabarecie.

40.000 dolarów — powiedział Owens — to bardzo wiele i pokusa jest bardzo silna. Mam okazję, aby zarobić dużo pieniędzy. Jeśli z niej zaraz nie skorzystam potem może być zapóźno. Choć wolałbym pozostać amatorem, muszę sobie tę ofertę dokładnie rozważyć. Poradzę się mego przyjaciela Billa Robinsona (tancerz kabaretowy; przyp. red.).

Mecz Schmelling—Braddock ma się odbyć w Berlinie na wielkiej arenie olimpijskiej, która mogła pomieścić 150.000 widzów. Dla Ameryki mecz ten nie byłby wielką atrakcją, kontrakt Braddocka z Madison kończy się w grudniu. Dla Berlina mecz ten będzie sensacją, więc dlaczego nie mianoby go zorganizować.

Taris zakończył swą karjere sportową. Poświęca się teraz zawodowi trenera.

„Zajmę się treningiem młodych. Jeśli mi się uda wychować przyszłego mistrza olimpijskiego będzie to dla mnie dostateczną satysfakcją za porażki, którycia doznawałem na Igrzyskach. Jego medal będzie mnie tak cieszyć, jakgdybym sam go zdobył".

Rekordy olimpijskich rozczarowań

Jaervinen, Torrance, Schröder, Fick...

Nie było chyba państwa, któreby nie doznało na Igrzyskach Olimpijskich jakiegoś rozczarowania. Nietylko Verey i Lokajski wrócili do domu bez medali. Tej samej „sztuki" dokonali inni, bardziej według opinji świata, predestynowani do zdobycia sukcesów.

Np. Matti Jaervinen. Przez dwa przedolimpijskie lata był uważany za niewątpliwego triumfatora Igrzysk. — Nie miał konkurencji. W Berlinie zajął czwarte miejsce.

Jeszcze gorszy zawód sprawił Amerykanom Jack Torrance. Jego rekord świata w rzucie kulą uważany był za szczyt możliwości ludzkich. Nikt nie dopuszczał wogóle myśli o porażce olbrzyma amerykańskiego na Igrzyskach Olimpijskich... Torrance zajął też czwarte miejsce.

Niemiec Shroeder — rekordzista świata w rzucie dyskiem? Był on zdecydowanym faworytem Niemców na laureata olimpijskiego. Obawiano się tylko Szweda Andersona. Tymczasem ani Schroeder ani Anderson nie dostali się nawet do finałów. Nie potrafili rzucić 44 mtr.

Gdy mowa o rzutach nie sposób pominąć milczeniem zawodów, jakich doznali Estończycy i Czesi. Pierwsi liczyli na Viidinga, drudzy na Doudę. Nic z tego.

A Anglicy na 800 mtr.? Na dwa tygodnie przed Olimpiadą wypróbowali swe siły w walce z Kucharskim. Powell, Handley mieli przywieść do ojczyzny medale. Nie weszli nawet do finałów...

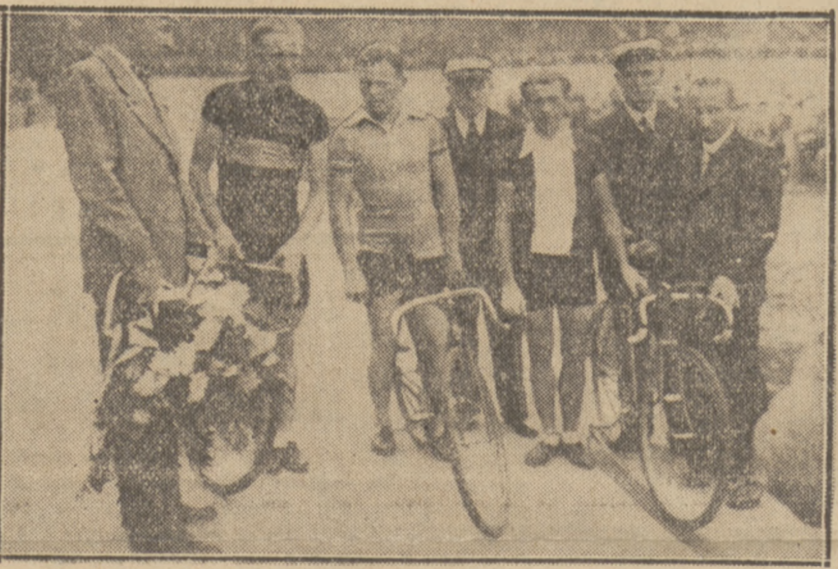
Węgier Kovacs, Łotysz Dahlins Argentyńczyk Zabala — to dalsze nazwiska nadziei, które zawiodły.

Nietylko w lekkiej atletyce, ale i innych działach sportu notowaliśmy podobne sensacje. Nikt chyba nie przypuszczał, że na 100 mtr. st. dow. złoty medal zdobędzie Csik, a nie Fick, lub w „najgorszym razie" Japończyk Yusa. Nikt chyba nie przypuszczał, że cudowne dziecko Willy den Ouden nie zdobędzie pierwszej nagrody.

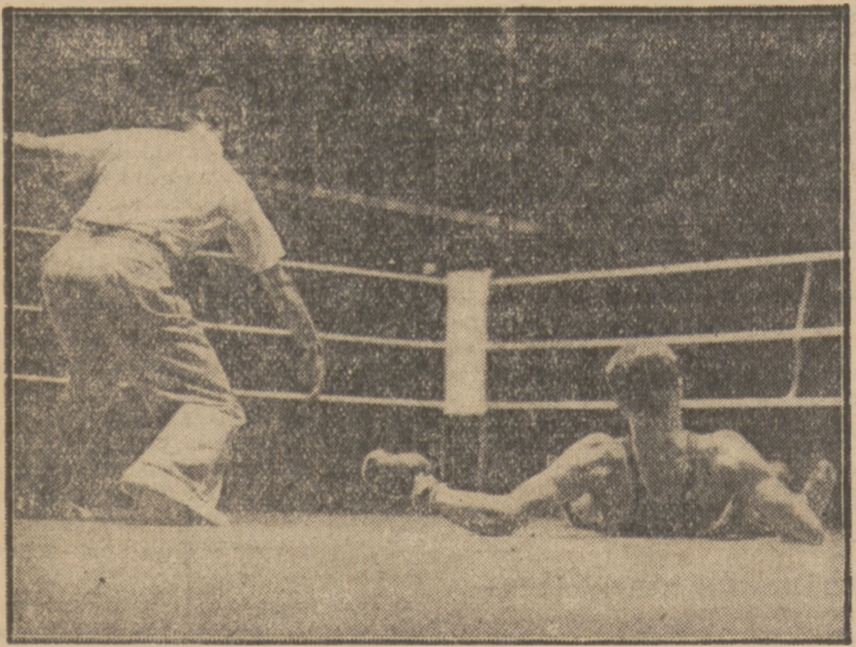
A porażka szwajcarskiej czwórki wioślarskiej? Ta może chyba osłodzić wszystkie gorzkie pigułki, jakie przyszło nam połknąć. Szwajcarzy przegrali nietylko czwórkę ze sternikiem, przegrali też czwórkę bez sternika i ósemkę. Coprawda trzykrotnie walczyła ta sama osada... Rufli dopełnił goryczy.

W boksie było niespodzianek jeszcze więcej. Odrazu poodpadali mistrzowie Europy. Austrjak Zehetmeyer, Węgier Szigetti, Włoch Facchin czy Niemiec Schmedes ulegli jeśli nie we wstępnej kolejce, to w następnej. A przecież oczekiwano po nich sukcesów, jeśli nie tytułów mistrzów olimpijskich.

Nie sposób wymienić wszystkich niezaspokojonych ambicyj, wszystkich nieziszczonych nadziei. Było ich tak wiele, że nasze niepowodzenia stanowiły tylko kroplę w morzu. Pocieszmy się więc!



POWITANIE OLIMPIJCZYKÓW-KOLARZY
urządziła i Łódź, przyjmując w entuzjastyczny sposób Oleckiego, Kapiaka M. i Starzyńskiego.



ZAWIEDZIONA NADZIEJA
Czech Kuss zamiast złotego medalu dostał nokaut już w pierwszej rundzie pierwszego swego meczu. „Wykończył" go Runge.

F. DANGEL DZIWOLĄGI PRZED OBJEKTYWEM
T. KONCZYC GINĄCE CIENIE
H. GRIS HOLLYWOOD, MIASTO ILUZYJ
A. UNGURIAN SZARA RZECZYWISTOŚĆ
W OSTATNIM (36) NUMERZE TYGODNIKA ILUSTROWANEGO
„KINO"
CENA 30 GROSZY.

Niebezpieczny triumf

Sezon tenisowy został właściwie zamknięty. Zamknięty akordem, który zaskoczył wszystkich, choć nie powinien był nikogo zaskoczyć.

Tarłowski rozniósł tenisistów polskich, dowodząc że jest najlepszym naszym graczem. Dowód ten wypadł nawet zbyt przekonywująco. Skłonni do przesady wodzowie naszego tenisu okrzyknęli już katowiczanina za skończonego, dojrzałego tenisistę pretendującego do grona dziesięciu najlepszych Europy, ba nawet świata.

Nie wiele nauczyła ich historia Tłoczyńskiego, który forsowany stale na wyżyny, do których nie dorósł, załamał się zupełnie w chwili rozkwitania kariery.

Dwa gemy tylko, które oddał Tarłowski Hebdzie kryją w sobie zarodek tego samego niebezpieczeństwa. Bo Tarłowski jest wciąż jeszcze tylko niepowszednio utalentowanym tenisistą, z wielkimi lukami w stylu, technice, psychice, którego tylko żelazna praca po przez zwycięstwa i porażki może doprowadzić do szczytów.

Może, nie musi. Większe talenty na świecie od niego nie realizowały pokładanych w nich nadziei.

W każdym razie na Tarłowskim i Spychale opiera się byt tenisu polskiego w r. przyszłym i w latach najbliższych. Są oni w szczęśliwszym położeniu, niż ongiś Tłoczyński. Mają bowiem u swego boku Tłoczyńskiego i Hebdę, dwa wzory, od których wiele się mogą nauczyć. Ale muszą mieć ich u swego boku, a nie jako swych przeciwników. Tylko z rywalizacji pełnej życzliwości i opieki, a nie zawiści może się narodzić lepsze jutro tenisu polskiego, które pozwoli zapomnieć o fatalnym roku 1936.



RÓŻA PRZYBYLSKA
na mistrzostwach Sokoła w Stanach Zjednoczonych zajęła sześć pierwszych miejsc.



NAJSZYBSZEJ KOBIECIE OLIMPIADY
złożyli wizytę nasi pływacy. Od lewej Karliczek, Szrajbman, Bocheński i Barysz. W środku Stephens.



CO NAPISZE TEN HINDUS?
ciekaw jest Peterek i przygląda się podpisowi egzotycznego gościa igrzysk olimpijskich.



MISTRZ POLSKICH JUNIORÓW
Wisła (Kraków) po swym zwycięstwie nad O. W. F. Grodno na turnieju w Sierakowie.



SCHMELING
pewno bardzo się dziwił, patrząc na mecz Louis — Sharkey, w jaki sposób pokonał „czarną panterę".

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI